

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 3 (1117) 4 KWIETNIA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Niedziela Palmowa Męki Pańskiej ● Po śmierci bpa Jana Niewieczera... ● Dialog starokatolicko-prawosławny ● „Treny” Jana Kochanowskiego ● Porady



Martin Schongauer: „Jezus dźwigający krzyż”

## Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (2,5—11)

Tak bądźcie usposobieni, jak Chrystus Jezus. On, chociaż miał naturę Bożą, nie korzystał chwile ze Swej równości z Bogiem, jakby z łupu, ale wyniszczył samego Siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.

Dlatego też i Bóg wywyższył Go wielce i dał Mu imię chwalebniejsze nad wszystkie imiona: na imię Jezus winno się zginać kolano wszelkie, istot niebieskich, ziemskich i podziemnych. I wszelki język winien wyznawać, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca.

## Ewangelia według św. Mateusza (21,1—9)

Gdy przybliżył się do Jerozolimy i przyszedł do Betfage na Górze Oliwej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów i rzekł im: Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną i źrebię z nią. Odwiążcie je i przyprowadźcie do Mnie. A gdyby wam kto co mówił, powiedzcie: Pan ich potrzebuje, a zaraz je puści. Stało się to, żeby się spełniło słowo proroka: Powiedzcie Górze Syjońskiej: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy.

Uczniowie poszli i uczynili, jak im Jezus polecił. Przyprowadzili oślicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. A ogromny tłum słał swe płaszcze na drogę, inni obcinali gałązki z drzew i ścielili na drodze. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno:

*Hosanna Synowi Dawida!  
Błogosławiony Ten.*

Wkraczymy w Wielki Tydzień. Przeżywamy z całym Kościołem dzieło zbawienia. Podczas liturgii poświęcenia palm i procesji staje przed nami Jezus triumfator. Palmy to symbol wiosny, budzącego się życia. Podczas Mszy św. słyszymy opis Męki i Śmierci na Krzyżu. Krzyż — to zwycięstwo Jezusa. To jest tajemnica zbawienia, która i w nas budzi życie Boże, które przed każdym człowiekiem otwiera perspektywę wiecznych przeznaczeń.

Przez swoją Mękę i Śmierć na Krzyżu otworzył nam drogę do Ojca, wkroczył w nasze życie przez miłość, aby było ono pełne. Zbawił mnie. A gdy idę za Nim, On zwycięża. To triumf Niedzieli Palmowej i Wielkiego Piątku.



# Niedziela Palmowa Męki Pańskiej

Przez ubiegłe dni Męki Pańskiej byliśmy świadkami rodzącej się wśród Żydów nienawiści do Chrystusa. Teraz zobaczymy jej skutek. Będzie nim Krzyż, poprzedzony jeszcze triumfalnym wjazdem Pana Jezusa do Jerozolimy. Pamiątkę tę czci właśnie Niedziela Palmowa.

Opis wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, zawarty min. w Ewangelii św. Mateusza (Mt 21,1—9), świadczy o tym, że Jezus chce nawiązać do pradawnego i świętego zwyczaju koronacji Salomona. Nowy władca wsiadł wówczas na oślicę i — przy dźwiękach trąb i wrzawie okrzyków: „*Niech żyje król!*” — wjechał na niej do świętego miasta. Opis ten nie powtórzył się więcej na pergaminowych zwojach ksiąg natchnionych — powtórzył się w życiu Jezusa z Nazaretu.

Chrystus chce powtórzyć królewski wjazd do Jerozolimy, chce powiedzieć, że On jest Synem Dawida i królem Izraela. Dlatego rozkazuje uczniom, ażeby przyprowadzili oślicę.

Tłumy towarzyszące Jezusowi rozumiały wymowę tego obrzędu. Zabrzmiały okrzyki: „*Hosanna Synowi Dawida! Hosanna królowi izraelskiemu!*” Zielone gałęzie palm daktylowych i drzew oliwnych, niby Sztandary, zaszumiały nad głowami.

Ludzie, wołający w Niedzielę Palmową „*Hosanna*”, nie zdawali sobie sprawy, że tym okrzykiem zapowiedzieli triumf Chrystusa. Okrzyk ten, zwrócony do Boga, oznaczał bowiem: „*Zbaw nas!*” — ratuj od utrapień, rządź nami; skierowany zaś do człowieka, był zawołaniem radosnym. Prośby ludu zawsze dotyczyły życia doczesnego. Tym razem okrzyk ten zwrócony był do Człowieka i Boga — Chrystusa, który nie chciał włączyć się w ekonomię ziemską i odbierać człowiekowi radości rządzenia i panowania. Chrystus ratuje od utrapienia, od jakiego nikt dotychczas nie mógł uwolnić ludzkości — od zła. Pan Jezus wysłuchał prośby tłumu. Rozpoczął dzieło zbawcze.

Jak zmienne są nastroje tłumu, gdy ciemna noc Wielkiego Czwartku powaliła na ziemię Chrystusa, wówczas ramiona, które kilka dni temu trzymały gałązki palmowe, wzniosły się do góry z zaciśniętymi pięściami, a triumfalne okrzyki „*Hosanna*” — zamieniły się w złowieszcze „*Ukrzyżuj Go!*” Okrócieństwo ludzkie przybiło największego dobroczyńcę do krzyża, podobnie jak drewnianą tabliczkę, na której sędzia zaświadczył, że skazaniec jest „*Jezusem Nazareńskim Królem Żydowskim*”.

W chwili gdy Chrystus konał, głos trąb obwieścił całemu narodowi, że zbliża się święto Paschy, obchodzone na pamiątkę uwolnienia z niewoli egipskiej. Po domach przygotowywano się do spożycia wielkanocnego baranka, którego krew ocalała przyszłość narodu — pierworodnych. Prawie nikt nie domyślał się, że w tej chwili prawdziwy Baranek przelewa krew swoją i znaczy nie na drzwiach domów, lecz na sercu każdego człowieka znak zbawienia — Krzyż.

„*Nauka płynąca z Krzyża* w jej najogólniejszym znaczeniu jest nauką, którą może przyjąć każdy człowiek przeświadczony o tym, że przed ludzkością szamocącą się w bezmiernym niepokoju otwiera się droga wiodąca do jakiegoś rozwiązania i że ta droga prowadzi coraz wyżej. Życie ma jakiś cel, a więc narzuca kierunek ruchu, który zmierza ku coraz większemu uduchowieniu, zdobywanemu coraz większym wysiłkiem. Przyjmąc zespół tych podstawowych zasad — to już znaleźć się w szeregu uczniów Jezusa Ukrzyżowanego, może dalekich i uwikłanych w sprzecznościach, lecz prawdziwych. Począwszy od owego podstawowego wyboru, dokonuje się pierwszy podział na śmiałków, którzy osiągną szczęście, i na życiowych spekulantów, którzy doznają porażki; na wybranych i potępionych.

Tą najogólniejszą zasadę chrystianizm wzbogaca pewnymi wyjaśnieniami i konkluzjami. Przede wszystkim dzięki nauce o grzechu pierwotnym wskazuje naszemu umysłowi przyczynę nadmiernego a niezrozumiałego rozprzestrzeniania zła — grzechu i cierpienia. Następnie odkrywa przed naszymi oczami i sercem — w celu zaskarżenia sobie miłości i umocnienia wiary — porywającą i niezgłębioną rzeczywistość Chrystusa historycznego, w której wzorowe życie jednostki kryje w sobie tajemniczy dramat: Pan Świata jako jeden z elementów świata prowadzi nie tylko zwykłe jednostkowe życie, lecz (ponad nim i przez nie) całe życie wszechświata, który ma wziąć na swoje barki i przyjąć do siebie, sam poddając się próbie. Wreszcie przez śmierć na krzyżu tej Najwyższej Istoty wskazuje nam — w odpowiedzi na żywione przez nas pragnienie szczęścia — że celu stworzenia nie należy szukać w doczesnych sferach naszego widzialnego świata, lecz że trud dochowania wierności zostanie nagrodzony po całkowitej metamorfozie nas samych i wszystkiego, co nas otacza.

W ten sposób stopniowo poszerzają się perspektywy wyrzeczenia zawarte w próbie życia. I w końcu odrywamy się zupełnie od dóbr tego świata, tak jak tego chce Ewangelia. Lecz to wykorzystanie nas dokonuje się powoli, w toku procesu, który nie przekreśla ani nie umniejsza czci, jaką powinniśmy zachować dla wspaniałego piękna ludzkiej pracy.

To niewątpliwie prawda, że Krzyż oznacza ucieczkę poza świat widzialnej rzeczywistości, a nawet w pewnym sensie zerwanie z tym światem. Wzywając nas do wstępowania coraz wyżej ku ostatecznym celom, zmusza nas istotnie do przekroczenia pewnego progu, pewnego punktu krytycznego, na skutek czego tracimy grunt pod nogami w sferze rzeczywistości podpadających pod zmysły. To ostateczne osiągnięcie, przewidywane i przyjęte z chwilą postawienia pierwszych kroków, rzuca z koniecznością szczególnie światło, oświetla szczególnym duchem całe nasze postępowanie. I na tym właśnie polega szaleństwo chrześcijaństwa z punktu widzenia „*mędrców*”, którzy nie chcą ryzykować dla jakiegos „*innego świata*” żadnego z konkretnie posiadanych dóbr. Lecz ta bolesna ucieczka poza sfery widzialnego świata, której wyobrażenie stanowi Krzyż, nie jest niczym innym (należy to podkreślić z całym naciskiem) jak wysublimowaniem prawa wszelkiego życia. Ku niewyraźnie rysującym się przed nami szczytom, do których zdobycia wzywa nas Krzyż, wspinamy się ścieżką będącą jednocześnie drogą postępu powszechnego. Królewska droga Krzyża — to właśnie droga wszelkiego rodzaju mozołu w nadprzyrodzony sposób oczyszczona i przedłużona. Jeśli chcemy w pełni zrozumieć sens Krzyża, nie możemy już patrzeć na życie jako na smutną i pozabawioną oroku rzeczywistość. Stajemy się tylko bardziej uczuleni na jego niepojętą wagę.

Słowem, Jezus na krzyżu jest jednocześnie symbolem i rzeczywistością niezmiernego odwiecznego mozołu, który powoli wznosi coraz wyżej stworzonego ducha. Aby go wprowadzić w głębiny Środowiska Bożego. Wyobraza On stworzenie (w prawdziwym znaczeniu jest nim), które — podtrzymywane przez Boga — wznosi się coraz wyżej po szczeblach bytu, bądź zatrzymując się na rzeczach, by w nich znaleźć punkt oparcia, bądź odrywając się od nich, by stanąć pod nim, i nieustannie kompensując trudami fizycznymi ruch wsteczny spowodowany przez upadki moralne”. (Pierre Teilhard de Chardin: *Środowisko Boże*).

Oprac. M. AMBROZY



W dniu 5 listopada 1943 r. ks. Jan Niewieczerał zawarł związek małżeński, wybierając na towarzyszkę życia Benitę Kaus, córkę nauczyciela. W 1944 r. rozpoczął pracę jako wikary w parafii reformowanej w Warszawie. Wkrótce jednak wybuch Powstanie i ks. Jan Niewieczerał dzieli los większości mieszkańców stolicy. W październiku dostaje się wraz z żoną do fabryki w Reichenbach, skąd oboju udaje się zbiec w lutym 1945 r. i przedostać się na tereny północnych Moraw, do reformowanej parafii w Pisarzowie. Po wyzwoleniu Czechosłowacji z niewoli hitlerowskiej ks. Jan Niewieczerał przez jakiś czas pełnił funkcję kaznodziei w parafii, która udzieliła mu schronienia. Tam też, 24 maja 1945 r. przyszło na świat jego pierwsze dziecko, córka Ingeborga (w dziesięć lat później, 28 września 1954 r. urodził się syn Mirosław). Pozostawiając za granicą rodzinę, ks. Jan Niewieczerał wraca do Polski, by zorientować się, w jakiej sytuacji znajduje się kraj i Kościół. Gdy przybył do Warszawy zastał — z kilkudziesięciu przed wojną zboru — kilkadziesiąt osób i zburzone budynki parafialne.

W dniu 6 sierpnia 1945 r. został ordynowany w Łodzi na duchownego i zaczyna organizować pracę parafii warszawskiej. Zabezpiecza przede wszystkim ocalale resztki cennej ongiś biblioteki synodalnej i parafialnej, stare — XVI i XVII wieczne naczynia liturgiczne, bafy i tkaniny. Księgozbiór przekazany został do depozytu w Bibliotece Uni-

wielkim doświadczeniem życiowym, jakie jest przywilejem wielu przeżytych lat. Takiego doświadczenia nie mógł mieć trzydziestoparoletni duchowny. Pierwsze lata pracy na stanowisku superintendenta nie były więc dla ks. Jana Niewieczerała łatwe.

Do tych wszystkich problemów i kłopotów przylączyła się ciężka choroba, która na wiele miesięcy przykuła go do łóżka. O zdobytych w tym okresie doświadczeniach mówią coś jego własne słowa, wypowiedziane w jednym z kazań:

„...Tylko z boju, tylko z walki o prawdziwe życie, o Bożą prawdę — wyrasta nowy dzień, nowe życie, nowy człowiek (...). Na przekór mocom zła i ciemności, na przekór niedowiarstwu i obojętności, z którą walczycie musisz, naprzecór sądom, złości i małoduszności twojej i twoich bliskich — pamiętaj, że nie byłeś sam!”

Przed wszystkim jednak ks. Jan Niewieczerał był pastorem. I ta służba była mu najbliższa. Członkowie Kościoła obdarzali go ogromnym zaufaniem, szacunkiem i sympatią, co m.in. przejawia się w fakcie, że w roku 1963 Synod jednogłośnie wybrał go na drugą dziesięcioletnią kadencję w urzędzie biskupa, a w roku 1973 — powierzył mu to stanowisko po raz trzeci.

Z całą odpowiedzialnością można stwierdzić, że śp. ks. Jan Niewieczerał był jednym z najbardziej autentycznych ekumenistów w Polsce. Chciałoby się powiedzieć, że ekumenizm miał we krwi, że swoim zapalem, optymizmem i wiarą w owocną przyszłość tego ruchu „zaraził” u nas wielu ludzi. Umiał godzić silne przywiązanie do tradycji własnego Kościoła z tolerancją, szacunkiem

## Po śmierci Bpa Jana Niewieczerała...

W dniu 13 listopada 1981 r. w kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie, przy ulicy Świerczewskiego 76, odbyły się uroczystości żałobne, zmarłego 7 listopada 1981 r. śp. księdza biskupa Jana Niewieczerała, byłego długoletniego zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Zmarły był pięciokrotnym prezesem Polskiej Rady Ekumenicznej i profesorem w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, gdzie wykładał historię ruchu ekumenicznego i irenologię.

Na uroczystości pogrzebowe przybyli zwierzchnicy Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej i przedstawiciele innych wyznań chrześcijańskich. Obecna była delegacja Kościoła Polskokatolickiego, której przewodniczył bp Tadeusz Majewski. Władze państwowe reprezentował minister Jerzy Kuberski, kierownik Urzędu do Spraw Wyznań i Tadeusz Dusik, wicedyrektor tego Urzędu. Śp. bpa J. Niewieczerała żegnało wielu wyznawców Kościoła Ewangelicko-Reformowanego z Warszawy oraz ze zboru w Kurowie.

i zrozumieniem dla innych wyznań. Był ekumenistą cierpliwym i wytrwałym. Czasem, gdy młodzi narzekali na zbyt wolne tempo wydarzeń, wyrozumiałe przypominał im czasy, nie tak przecież znowu odległe, gdy nie do pomyslenia było, aby w jednej świątyni zebrać się mogli na wspólnym nabożeństwie duchowni i świeccy członkowie ośmiu czy dziewięciu wyznań chrześcijańskich, różniących się między sobą nauką i tradycją.

Kiedy w 1957 r. ks. Jan Niewieczerał wskrzeszał „Jednotę”, w podtytule tego czasopisma umieścił zdanie: „miesięcznik poświęcony ewangelicyzmowi polskiemu i ekumenii”. A w artykule wstępnym, zatytułowanym „Do dalszej służby”, napisał następujące słowa:

Śp. bp Jan Niewieczerał urodził się w Łodzi, 23 kwietnia 1914 r. Ojciec jego — również Jan — był cenionym nauczycielem i świeckim kaznodzieją w dwóch parafiach reformowanych: kucowskiej i łódzkiej. Matka — Elżbieta z Bureszów — była kobietą łagodną, cichą, czułą na każdą ludzką niedolę, żyjącą nieco w cieniu swego męża, zajmującą się wychowywaniem liczego potomstwa. O atmosferze domu rodzinnego Niewieczerałów świadczy fakt, że spośród ich siedmiorga dzieci troje zostało nauczycielami, jedna córka lekarką, a trzech synów — pastorami. Wszyscy więc wybrali ten rodzaj pracy, która bardziej jest służbą niż zawodem.

Jan, przedostatni syn, był jednym z trzech braci, którzy poświęcili się pracy w Kościele. Po maturze, uzyskanej w państwowym gimnazjum im. J. Śniadeckiego w Pabianicach (1934), rozpoczął studia na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Niestety, wybuch wojny udaremnia mu kontynuowanie studiów i uniemożliwia wyjazd do Holandii, gdzie otrzymał stypendium na uniwersytecie w Kampen. W 1940 r. ordynowany został więc na diakona i pracował w Kościele Ewangelicko-Reformowanym. Na życie zarabiał jako robotnik, a potem — urzędnik.

wersyteckiej, a pozostałe rzeczy umieszczono w Muzeum Narodowym.

Wkrótce jednak, zmuszony sytuacją rodzinną, ks. Jan Niewieczerał wraca do Czechosłowacji, podejmuje pracę w Kościele czesko-braterskim i pogłębia studia na Wydziale Teologii im. Jana Husa w Pradze. Jednak, gdy dociera do niego apel parafii warszawskiej, decyduje się na powrót, zabierając z sobą żonę i córeczkę.

Wiele można by pisać o tych pierwszych najtrudniejszych latach pracy ks. Jana Niewieczerała w Warszawie — mimo młodego wieku był pastorem, który zdobywał sobie zaufanie, przyjaźń i pełne poparcie zasłużonych w pracy kościelnej starszych członków parafii.

Ponieważ wojna uniemożliwiła mu kontynuowanie studiów, teraz składał ostatnie egzaminy i w czerwcu 1945 r. uzyskał dyplom na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Tego samego roku Gólne Zgromadzenie Członków Parafii Warszawskiej przez akklamację wybrało go na proboszcza. W tym samym roku Synod powierza mu urząd radcy duchownego Konsystorza.

W kwietniu 1950 r., gdy zmarł ks. Kazimierz Ostachiewicz, ówczesny superintendent Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, Synod powierzył tymczasowo obowiązki superintendenta ks. Janowi Niewieczerałowi, a w rok później wybrał go na to odpowiedzialne stanowisko.

Młody, 39 lat liczący, biskup stanął przed nielada problemem. Dotąd w historii Kościoła urząd ten pełnili bardzo doświadczeni duchowni, o długoletnim stażu, sprawdzeni w niejednej pracy. Ich autorytet — moralny i duchowny — wsparty był dodatkowo także



W nabożeństwie żałobnym wzięli udział przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich oraz liczni wyznawcy Kościoła Ewangelicko-Reformowanego

# ZŁOTA BRAMA



**P**atrząc z ogrodu Getsemana w kierunku miasta Jerozolimy, można dostrzec po środku ogromnego muru miejskiego zamurowaną bramę. Stanowi ona w murze wschodnim placu świątynnego bizantyjską budowlę z VII wieku n.e. Stoi ona na pierwotnym miejscu tzw. Bramy Miłosierdzia z czasu II herodiańskiej wiatyni z okresu działalności Chrystusa. Zamurowana Złota Brama, bo o niej mowa, przekazuje całemu światu wieść o wydarzeniach, z którymi jest związana, i których była świadkiem. Pozostaje nadal jednak tajemnicza, a swoim wyglądem odsłania nam rąbek tajemnicy dawnych dziejów. Istnieje pogląd, że dopiero przy „końcu dni” ma ona odegrać swoją wielką rolę. O niej to bowiem prorokował mąż Boży Ezechiel 600 lat przed narodzeniem się Chrystusa: „Potem zaprowadził mnie z powrotem w kierunku Bramy Zewnętrznej Świątyni, zwróconej ku wschodowi, lecz była zamknięta. I rzekł do mnie: Ta Brama będzie zamknięta, nie będzie się jej otwierać i nikt nie będzie przez nią wchodził, gdyż Pan, Bóg Izraelski, wszedł przez nią, dlatego będzie zamknięta” (Ezch 44.1—2).

Fragmentaryczna jest nasza wiedza o Złotej Bramie. Król Salomon zbudował Wschodnią Bramę, jako pełne ozdób wejście na teren Świątyni. Potężne kolumny we wnętrzu były podarunkiem królowej Saby, a wg Józefa Flawiusza — stanowiły część sali Salomona, którą po zniszczeniu ponownie odbudował Herod. W tradycji żydowskiej brama ta zwie się Suzańska. Nazwa ta wzięła się od stoli-

cy Persji — Suzy, starożytnego państwa Elam położonego na wschód od Babilonu. Nazwa ta miała również w ten sposób przypominać, że to król perski pozwolił odbudować Świątynię. Przez długi czas nazywano ją Bramą Miłosierdzia. To właśnie przez tę Bramę wjechał triumfalnie do miasta Pan Jezus, a lud wykrzykiwał: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, Który przychodzi w Imieniu Pańskim. Hosanna na wysokościach!” (Mt 21,9). Ten dzień chrześcijanie świętują jako Niedzielę Palmową. Legenda żydowska głosi, że mocno zaryglowana Brama sama się wówczas otworzyła. Faryzeusze widzieli w tym zły znak. Tak było 40 lat później, gdy Rzymianie zniszczyli świątynię i miasto. Pozostały po niej tylko ciężkie progi, monolityczne kolumny i fundament. Cesarzowa Eudokia odbudowała Bramę w stylu herodiańskim (w r. 413 n.e.) jako bramę podwójną, nazywając ją Bramą Piękną (Dz 3,2). Niebawem zaczęto ją nazywać: Porta Aurea lub Porta Speciosa, tzn. Brama Złota.

Prawdą jest, że stanowiła ona część Sali Salomona. Obecna brama, zbudowana w V wieku i odrestaurowana w 560 r., jest rekonstrukcją poprzedniej bramy. Wiadomo jeszcze, że w roku 629 cesarz Heraclius, po zwycięstwie nad Persami, złożył przed Złotą Bramą cesarskie insygnia (berko, koronę i purpurowy płaszcz), a na ramiona włożył krzyż i niósł go aż do najbliższego kościoła. Cesarz zdecydował też, by odbudować Bramę Wschodnią na cześć wejścia Pana Jezusa do Jerozolimy w Niedzielę Palmową. W 810 r. Arabowie, w bojaźni przed

zwycięskimi chrześcijanami — zamurowali tę bramę i odtąd nie ma żadnej wzmianki o otwarciu bramy do roku 1102.

Podczas wypraw krzyżowych Złota Brama była otwarta dwukrotnie, m.in. podczas Niedzieli Palmowej, gdy jeden z patriarchów wjechał na osiołku do świętego miasta. W roku 1187, kiedy święte miasto znowu przeszło w ręce Arabów, Złota Brama została zamurowana. W roku 1530 Brama ta została z kolei zamurowana przez Turków. Tak więc mahometanie zamknęli Złotą Bramę i tym sposobem wypełniło się proroctwo Ezechiela. Mahometanie wiedzą bowiem, że Żydzi i chrześcijanie wiążą swoje nadzieje z bramą, i że ma ona dla nich duże znaczenie. Brama ta ma się otworzyć, gdy Mesjasz powróci. Tak wierzą Żydzi. Chrześcijanie natomiast spoglądają z wiarą i nadzieją w kierunku Góry Oliwnej, gdzie w chwale swojej powróci Król Królów i Pan panów. Chrześcijanie jeszcze łączą tę Bramę z cudownym uzdrowieniem przez Piotra sparaliżowanego człowieka (Dz. Ap. 3). Tyle z historii i Pisma Świętego.

W roku 1970 były minister obrony Izraela Moshe Dayan otworzył wewnętrzne drewniane wrota (znajdują się one dzisiaj tuż obok bramy) ze słowami: „Te wrota mogą otworzyć, ale bramę zamurowaną może otworzyć tylko Mesjasz”. Nie jest to przypadek, że dojście do bramy jest dzisiaj zablokowane i niedostępne. Arabowie wierzą, że chrześcijański Zwycięzca wkroczy do Jerozolimy Bramą Wschodnią. Wierzą też, że tym Zwycięzcą będzie Jezus Chrystus, i tylko wtedy nastąpi ostateczne zwycięstwo nad Jerozolimą i całym światem. To też się zgadza z proroctwem Ezechiela 44,1—3. Obecnie na zewnątrz Bramy, od strony wschodniej, znajduje się mahometański cmentarz. Żydzi tędy nie przechodzą, gdyż istnieje przesąd, że ma to przeszkodzić w przyjściu Mesjasza. Jest jeszcze i drugi pogląd, a mianowicie, że jeśli Mesjasz przyjdzie — to pierwsi zobaczą Go ci, których szczątki pochowane są na tym cmentarzu.

Słowo Boże jest pochodnią, a Chrystus Pan Światłością dla wszystkich, którzy w Niego wierzą. Wielu dzisiaj spekuluje i buduje swoje przekonania na niepewnym fundamencie. Biblia mówi, że: „Ewangelia jest mocą Bożą ku zbawieniu każdemu, kto wierzy, w pierw w Żydowi, a potem Grekowi” (Rzym. 1,16). Jedno jednak jest pewne. Nasze serce, czy to Żyda, czy Greka, jest jak miasto Jerozolima ze swoimi 12 bramami. Bardzo szybko przed Bogiem otwieramy jedną czy drugą bramę. Biblia podaje, że jest Brama Gnojna (Neh 2,13), Brama nad Doliną (Neh 2,15), Brama Źródła (Neh 2,14), Brama Stara Jojada (Neh 3,6), Brama Końska (Neh 3,28), Brama Sądowa (Neh 3,31), Brama Wodna (Neh 8,1), Brama Efraima (Neh 12,39), Brama Rybna (Neh 12,39), Brama Owcza (Neh 12,39), Brama Straży (Neh 12,39) i Brama Wschodnia, czyli Złota (Neh 3,29)... Tak, Bramę Gnojną bardzo szybko otwieramy przed naszym Panem, bramę ze wszystkich naszymi troskami i grzechami. Zapominamy jednak, że Pan Jezus może wejść tylko przez Złotą Bramę z Ewangelii...

WIESŁAW RADWAŃSKI



## STABAT...

Któż nam znów Ciebie ukazyżował, Panie?  
I czemu czarna pustka tu dokoła,  
Kędy Ty cierpisz? I gdzież dnia zaranie,  
Które struchlała noc przed sąd powoła?  
Jakże? Sam cierpisz w ciszę tę grobową,  
Ociekający krwią i serca łzami,  
Ty, coś nam z nieba przyniósł Dobre Słowo,  
Sam bez nas, jak my gdzieś bez Ciebie sami?!

Ty nasz — Ty taki nasz! — a Twe męczarnie  
Kto dziś odczuwa, czci lub choć pamięta?...

Niegdyś — to było do Twych stóp się garnie  
Matka, i Jan Twój, i Grzesznica święta;  
A dziś, gdy śmierci smutnej strach nam bywa,  
Przeto iż z niebios szatan gwiazdy strąca,  
Czyż są przy Tobie: i ta Boleściwa,  
I ten Widzący, i ta Żałująca?

Komuż lzy gorzkie siedmią bólów cieką,  
Ze Cię sprzedano i że udręczono?  
I kto z nas widzi, żeś Ty niedaleko?  
I kto z nas pięścią bije w pierś skruszoną?  
Więc gdy — jak wtedy — drogi dziś cierniste  
Golgoty szlakiem wiodą w rajskie bramy,  
To Ty choć bez nas nie chciej konać, Chryste,  
I my bez Ciebie niechaj nie konamy.

Bowiem i myśmy Twej światłości dzieci,  
Krnąbrni, lecz w chwały Twej wkupieni trwanie.  
Przeto — wszak prawda? — gdy dzień błysnie trzeci,  
Wszakże i nam Ty zmartwychwstaniesz, Panie?  
Do grobu Twego przyjdą w świt różnany  
Trzy Marie: Miłość, Wiara i Otucha —  
I nawet Tomasz w Twe uwierzy rany —  
I nawet Szaweł mowy Twej usłucha.

A potem w niebo wstąpisz — i tam, z góry,  
W modlitwy wspólnej miejscu i godzinie,  
Pocieszyciela Ty nam ześlesz, który  
Mądrości na nas ognikami spłynie.  
Wtedy po świecie chodząc z Twym orędziem,  
Choć różni rodem i choć różną mową,  
Wszyscy jak jeden jedno mówić będą,  
Z weselem głosząc Twe Miłości Słowo.

Felicjan Faleński (1825 — 1910)

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA [627]

W opracowaniu bpa M. Rodego

# M

lizm historyczny albo dziejowy jest natomiast nauką o prawach rozwoju społeczeństwa ludzkiego na bazie jego współzależności od dialektycznego współdziałania i powiązania człowieka (ludzi) i przyrody w dziele produkowania wartości materialnych. Przykładając do dziejów rozwoju ludzkości triadę dialektyczną (teza, antyteza, synteza) materializm historyczny w ujęciu Karola Marksa, Fryderyka Engelsa i Włodzimierza Lenina, twórców i upowszechnicieli współczesnego materializmu w ogóle, który legł u podstaw marksizmu jako całościowego światopoglądu, dzieła dzieje ludzkości na szereg formacji, a w nich szereg stopni, gospodarczo-społecznych.

Materializm jako światopogląd, przyjmując odwieczność istnienia materii i tylko materii i działających w niej, ale również materialnych praw rozwoju, ewolucji, przede wszystkim ruchu jako zmiany, negował i neguje istnienie: Boga Osobowego i transcendentnego, duszy jako odrębnej od materii substancji i jej nieśmiertelności, tym samym i życia pozagrobowego.

Materializm w znaczeniu potocznym oznacza człowieka, postawę człowieka, który w swoim życiu i działaniu kieruje się przede wszystkim, a czasem wyłącznie — co jest oczywiście zjawiskiem negatywnym — jedynie względami materialnymi, tzn. konkretnej — finansowymi, nie zwracając uwagi na wartości wyższe, duchowe, nadprzyrodzone, moralne, kulturalne itd., względnie widzi w nich narzędzia zdobycia dóbr — korzyści materialnych.

**Materialny przedmiot** — to jest w filozofii i teologii to, co stanowi treść, własnie przedmiot, jakiejś nauki, czyli to, czym ona się zajmuje. Natomiast przedmiotem foralnym danej nauki jest jej czy dla niej specyficzny punkt widzenia, jest wobec danego przedmiotu, zjawiska, treści — badań stanowisko.

**Mateusz** — (ur. r. ?, zm. 1166) — od 1143 roku biskup krakowski, kronikarz. Był w kontaktach kościelno-misyjnych i teologicznych z → Bernardem z Clairvaux.

**Mateusz Ewangelista** — (żył w I wieku) — syn Alfeusza, święty, autor pierwszej według przyjętego → kanonu → Ewangelii, napisanej między 51 a 60 r., najprawdopodobniej jednak ok. 55 roku. Napisał ją w Palestynie, jednak nie, jak inni ewangelisci (św. Marek, św. Łukasz i św. Jan) w języku greckim, a j. aramejskim. Ewangelia ta ma cel apologetyczny. Św. Mateusz opisując lata dziecięce i życie ukryte → Jezusa Chrystusa, Jego publiczną działalność, następnie mękę, śmierć i triumf zmartwychwstania, więc Jego zwycięstwo, pragnął wykazać zwłaszcza chrześcijanom pochodzącym z Żydów, że Jezus Chrystus jest prawdziwym, przepowiedzianym przez proroków → Mesjaszem, Zbawicielem, a więc Synem Bożym.

Imię — Mateusz — egzegeci, bibliści, tłumacza z greckiego Mathaios jako dar Boży, a właściwe jego imię brzmi: Lewi. Z zawodu był urzędnikiem celnym, komornikiem lub poborcą podatków państwowych w Kafarnaum, i bezpośrednio z tego stanowiska został przez Jezusa Chrystusa powołany na → apostoła. Przyjmuje się, że św. Mateusz był pierwszym misjonarzem Etiopii i zaszczerpił w niej chrześcijaństwo.

Istnieje też → apokryf, którego autorstwo ok. VI w. chciano przypisać św. Mateuszowi, a jego tytuł w j. polskim brzmi: *Księga narodzenia błogosławionej Maryi i dzieł Zbawiciela*. Treść tego apokryfu w czasach Karolingów oczyszczono ze zbyt fantastycznych i nieprawdopodobnych szczegółów i pozostawiono prawdopodobne wiadomości dotyczące życia → Maryi Panny i dano mu tytuł: *De nativitate Mariae, czyli O narodzeniu Maryi*.

# PSALMY BAŁTYCKIE Z SOPOTU

Kościół przez swą modlitwę liturgiczną każdego niemal dnia oddycha psalmami. Psalmi z Biblii Hebrajskiej są też częścią fundamentu polskiej kultury. „Psałterz Dawidów” Kochanowskiego i „Psałterz Brandstaettera” tworzą ramy naszej modlitwy psalmami. Tłumaczyli je prawie wszyscy wybitni poeci, np. Sęp-Szarzyński, F. Karpiński, F.D. Kniaźnin, J. Słowacki, C. Norwid, W. Pol, J. Tuwim, A. Kamieńska. Z licznych powojennych przekładów najważniejszym jest tłumaczenie Wojciecha Bąka, któremu udało się zachować poetycki charakter psalmów.

Jesteśmy ostatnio świadkami powstawania niezwyklej poezji religijnej, bliskiej konwencji biblijnych psalmów. Jej twórcą jest Zbigniew Jankowski urodzony w 1931 roku w Bydgoszczy. Studia polonistyczne ukończył w Katowicach. Tam też debiutował w 1956 r. jako poeta. Był organizatorem Klubu Literackiego „Kontakty” w Rybniku. W latach 1965—1971 mieszkał w Kołobrzegu, pracując w przedsiębiorstwie rybackim. Był animatorem kołobrzesckiej grupy poetyckiej „Reda”. Później mieszkał we Wrocławiu, gdzie założył Dolnośląski Oddział Marynistów Polskich. Od 1975 r. mieszka w Sopocie.

Modlitwy poetyckie Jankowskiego są zwrócone szczególnie do ludzi z pogranicza wiary. Trudno nazwać Jankowskiego poetą religijnym, jest to „... liryk niespokojny, denerwujący, paradoksalny, wilk morski walczący z żywiołem, intelektualista, który chociaż sam temu zaprzecza, ulega pokusie



Zbigniew Jankowski — autor Psalmów bałtyckich

uchwycenia się myśli, a nie intuicji i uczucia w swoim dramacie poznawania Boga, człowiek wyznający w pokorze, że nie umie przekazać prostej wiary zaczerpniętej od matki. Jest to poezja męska, zwięzła zwrócona dobrocią do ludzi. W morzu głębokim i ciemnym poezji Zbigniewa Jankowskiego można nagle odnaleźć czyste perły liryki”. (J. Twardowski).

... Boże mój, Boże, czemu mnie opuszczasz?

... Rozkładam ramiona  
i nie ma mnie długo  
w przytomności świata.

Tylko zimny gwóźdź  
moje ciało trzyma  
twarzą do ludzi.

Tylko drewno prostuje plecy  
i wspiera mnie włócznia”  
(Codzienne umierania).

Problem morza w poezji Jankowskiego przybiera szeroki zakres — religijnych py-

tań człowieka. Morzem jest wszystko, człowiek, ryba i katedra. Morze jest miejscem kontaktu z Bogiem.

„Oto mój kościół, w którym  
nawet posadzka nie jest pewna,  
stopnie ołtarza jak skrzydła ptaków  
zanurzają się czy wznoszą?  
Oto mój kościół, im bardziej chwiejny  
tym bliższy prawdy”.

(Opoka)

Wiele wierszy prowadzi w stronę mistycyzmu, który określa znakomite operowanie paradoxem, wzorowanym na biblijnych przypowieściach. Pomagają w tym niewątpliwie osobiste doświadczenia i praca na morzu.

„Oto ideał mojego nieba  
nie utwierdzony Piotrową opoką  
ani przekornym tupaniem dogmatyków,  
za to bez cudzysłowu,  
za to przylegający do mnie jak muszla  
do małża, najbardziej żywa,  
gdy się otwiera od środka...” (Zmartwychwstanie) albo.

„Boże kardynała jak czerwona baszta  
nieustępliwy i nieporuszony,  
mocny i dobrze zorientowany.  
Boże wszelkich możliwości, wzlotów i  
upadków

Boże w każdą stronę  
jak dobrze wyważony ptak”. (Litania)

Jankowski jest pierwszym poetą polskim tak bardzo zafascynowanym morzem. Morze przyjmuje u niego atrybuty Absolutu. Stanowi dla niego żywioł, z którym się niemal utożsamia. Zbigniew Jankowski wydał następujące zbiory poetyckie: *Dotyk popiołu* (1959), *Wejście w las* (1964), *Rozmowa z ogniem* (1965), *Zar* (1966), *Reda* (1969), *Ciążenie morza* (1970), *Wysokie łowisko* (1972), *I gdyby wszystkie żagle* (1973), *Psałterz bałtycki* (1974), *Wiązanie tratwy* (1976), *Ostrzeżenie przed łodem* (1977), *Żywioł wszelki* (1978) i ostatnie modlitwy poetyckie pt. *Zanurzenie* (Pax 1981).

Ks. KAZIMIERZ DOPPKA

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (62B)

**Mateusz z Aquasparta** — (ur. ok. 1235, zm. 1302) — to włoski filozof i teolog franciszkański, kardynał, uczeń i zwolennik — św. Bonawentury, a tym samym był też zwolennikiem teologii i filozofii — św. Augustyna, a teraz — w średniowieczu — propagatorem i współautorem neaugustinizmu szczególnie jego iluminizmu i egzemplaryzmu, jak również filozofii i teologii — Anzelm z Canterbury, szczególnie jego dowodu ontologicznego na istnienie Boga. W ogólności przeciwstawiał się filozofii — Arystotelesa i — św. Tomasza z Akwinu.

**Mateusz z Krakowa** — (ur. ok. 1330, zm. 1410) — to wybitny polski teolog, filozof, prawnik, od 1405 roku biskup Wormacji, od 1408 roku kardynał. Był też w 1396 roku rektorem uniwersytetu w Heidelbergu, a w 1400 r. jednym z reformatorów Akademii Krakowskiej. Krytykował szereg praktyk, dzielących się w Kościele Rzymskokatolickim i był gorącym zwolennikiem dokonania w nim szybkich reform. Będąc zwolennikiem filozofii i teologii — św. Augustyna m.in. głosił, że Bóg jest Stwórcą dobra, zła zaś jako braku dobra autorem jest człowiek, człowiek który za swoje czyny jest odpowiedzialny. Mateusz z Krakowa jest autorem kilku dzieł, spośród których tu wymienić należy następujące: *De preaxi Curiae Romanae*, czyli *O działalności Kurii Rzymskiej*; *Rationale operum divinarum sive quod Deus omnia bene fecit*, czyli *Rozumność boskich dzieł, albo, że Bóg wszystko dobrze uczynił*.

**Mather Cotton** — (ur. 1663, zm. 1728) — to sławny w swoim czasie purytański amerykański teolog i kaznodzieja, a również działacz polityczny. Był wskutek swoich poglądów i drukowanych pozycji z zakresu demonologii inspiratorem fanatyzmu religijnego i głośnego procesu „czarownic” w Salem, w 1689 roku. Napisał m.in.: *Memorable Providences*

*Relating in Witchcrafts and Possessions* (1689) *Ostrzeżenie godne uwagi a dotyczące czarów i opętani*; *Magnalia Christi Americana* (1702), czyli *Wielkie amerykańskie dzieła Chrystusa*.

**Mathesius Jan** — (ur. 1504, zm. 1565) — to niemiecki luteranowski duchowny i teolog, znany w swoim czasie kaznodzieja, sławiący również w kazaniach — dr. Marcina Lutra, którego był bliskim współpracownikiem, a występujący bardzo zdecydowanie przeciwko papieżowi. Napisał poza wieloma kazaniem przede wszystkim dzieło o Marcynie Lutrze pt.: *Anfang, Leben, Lehre, Bekennnis und seelischer Abschied Martini Lutheri*, czyli *Początek, życie, nauka, wyznanie wiary i pożegnanie Marcina Lutra*.

**Mathieu Jakub Maria** — (ur. 1796, zm. 1875) — to francuski biskup rzymskokatolicki w Langres (od 1832 r.) arcybiskup w Besancon (od 1834), kardynał (od 1850 r.). Był zawieszony przez sąd francuski z pozwu rządu francuskiego z powodu opublikowania — Syllabusa z dnia 8.XII.1864 roku pap. Piusa IX. Napisał kilka książek i wydał szereg listów pasterskich o treści teologicznej. Tu należy wymienić następujące tytuły: *Dissertation polemique sur l'Immaculee Conception* (jest to tłumaczenie dzieła kard. Lambroschini'ego; 1843), czyli *Rozprawa polemiczna o Niepokalanym Poczęciu*; *Un mot sur la brochure „Pape et Empereur” de M. Cayla* (1860), czyli *Słowo o broszurze „Papież i cesarz” p.M. Cayla*; *Le pouvoir temporel des Papes justifié par l'histoire, étude sur l'origine, l'existence et l'influence de la souveraineté pontificale* (1863), czyli *O ziemskiej władzy papieża*.

**Matka Boska** — to Najświętsza Maryja Panna, albowiem była Ona i jest matką Jezusa Chrystusa, II Osoby Trójcy



Na starszy zachowany wizerunek Wergiliusza na mozaice z Tunisu

Już jesienią ub roku rozpoczęto w wielu miejscach obchody „Roku Wergiliusza”, upamiętniającego 2000 rocznicę śmierci i 2050-lecie urodzin największego z rzymskich epików. Podobny rok poety, związany z 2000-leciem jego narodzin obchodzono w 1930 r. Ponieważ rok zerowy nie istniał, obecny Rok Wergilego przypadałby w 1982 r.; chcąc jednak uniknąć kontynuowania pomyłki spowodowanej wprowadzeniem niegdyś roku zerowego do obliczeń, rozpoczęto przedwczesne obchody rocznic twórcy „Eneidy”.

Publiusz Wergiliusz Maro pochodził z prostej rodziny — ojciec jego posiadał nieco ziemi i hodował pszczoły; matka — Magia Polla, była córką gońca trybunału. Nazwisko Maro wskazywałoby na etruskie pochodzenie poety. Przyszły epik ujrzał świat w wiosce Andes pod Mantuą w 70 r. p.n.e. Dość wcześnie wysłany przez rodziców na nauki, zaczął studiować retorykę w Kremonie, Mediolanie, a potem w Rzymie, gdzie przybył w 55 r. p.n.e., wkraczając właśnie w wiek męski i zwyczajem rzymskim otrzymując prawo noszenia togi (toga virilis). Przez dłuższy czas studiował w Neapolu u epikurejskiego filozofa Sirona, kształcąc się tam przypuszczalnie również w matematyce i medycynie. Dość niejasny jest okres następnych 15 lat jego życia.

Zachowała się jedna tylko rzeźba portretowa poety, a zachowane opisy przedstawiają go jako wysokiego, ciemnowłosego młodzieńca o chłopskich rysach twarzy, człowieka słabego zdrowia, choć prowadził raczej ascetyczny tryb życia.

Retorem okazał się nieszczerólnym, występując raz jedyny w procesie bez większego powodzenia, wziął więc rozbrat z retoryką, zwracając się ku poezji. Początkowo tworzył krótkie utwory poetyckie, nieco później dopiero powstały wzorowane na późnogreckiej poezji sielankowej, pasterskie „Bukoliki”, pełne niezwyklej melodyki słowa, którymi zwrócił na siebie uwagę Mecenas — sławnego opiekuna ludzi sztuki i przyjaciela Oktawiana. Za jego pośrednictwem dostał się na dwór młodego władcy stając się poetą dworskim.

Większą sławę przyniosły mu „Georgiki” — zabarwiony literacko dydaktyczny poemat o rolnictwie, zawierający niezwykłą w niespokojnych czasach wojen domowych pochwałę zbożnego trudu rolnika. Utrwalony w czterech księgach owoc 7 lat pracy poeta przedstawił Oktawianowi w 29 r., po jego zwycięstwie nad Antoniuszem i Kleopatrą i powrocie do Italii.

Korzystając z mecenatu dworskiego, Wergiliusz rozpoczyna dzieło, które miało odąd pozostać nierozłącznie związane z jego imieniem — wzorowany na Homerze epos historyczny o początkach Rzymu, któremu nadał tytuł „Eneida”. Pracy tej poświęcił ostatnie 10 lat życia, sławiąc w niej nie tylko wspaniałą przeszłość Rzymian, lecz również oddając hołd Oktawianowi poprzez apoteozę jego rodu. Dzieło było już gotowe, gdy zapragnął poddać je przeróbce. Nie spełnił już tego zamierzenia, bo zmarł 21 września 19 r.p.n.e. w

w znacznym stopniu potwierdziły informacje „Eneidy”, jeszcze przed kilku laty uważane za zwykłą legendę czy — w najlepszym przypadku — za niejasną wzmiankę o wędrówkach ludów z obszaru Azji Mniejszej do Italii w IX-VII w.p.n.e. U ujścia potoku opodal majątku Pratica del Mare, włoscy archeolodzy natrafili na resztki świątyni boga słońca Apollina.

Nawet to nie wzbudziło zdziwienia, gdyż od dawna wiadano o kontaktach świata greckiego z Italią w epoce władców homeryckich z Myken i Itaki. Kiedy jednak, kierując się wskazówkami poety, o 24 stadia (4400m) w głąb lądu odkryto mury obronne, umocniony akropol, dzielnicę mieszkalną oraz świątynię z IX-VII w.p.n.e., stało się jasne, że odnaleziono ruiny Lavinium. Na „przedmieś-

## Śladami Wergiliusza i jego dzieła

porcie Brundisium (Brindisi) powracając z podróży do Grecji. Oktawian nie zamierzał zaprzepaścić opiewanej przez poetę chwały Rzymu i własnego rodu i wbrew ostatniej woli Wergilego rozkazał wydać „Eneidę”, która stała się narodową epopeją Rzymian. W ten sposób ocalała dla potomności legenda o Trojańczyku Eneaszu jako protoplaście narodu i założycielu państwa rzymskiego. Czy tylko legenda?

Od dawna wiadomo było, że Wergili oparł swój utwór na pisemnych przekazach starszych autorów greckich i rzymskich, wedle których trojański bohater po długiej tułaczce osiągnął wybrzeże Lacjum w Italii i założył tam świątynię oraz miasto zwane od imienia swej italskiej żony Lavinii — Lavinium. Dotychczas widziano w tym jedynie utrwalone w micie symboliczne połączenie dwóch pierwiastków etnicznych: obcego, trojańskiego z miejscowym italskim. Reszta wydawała się poetycko opracowaną legendą. Za legendę jednak uważano i dzieje wojny trojańskiej, póki genialny samouk i archeolog-amator Henryk Schliemann nie udowodnił na podstawie wykopalisk w ubiegłym stuleciu, że „Iliada” jest wiarygodnym przekazem historycznym.

To samo zdarzyło się teraz w przypadku „Eneidy”. Wprawdzie prof. Ferdinando Castagnoli z Instytutu Topografii Starożytnej Uniwersytetu Rzymskiego wcale nie zamierzał uczcić 2000-lecia zgonu poety, rozpoczynając przed 15 laty wykopaliska pod Rzymem, w miejscu przypuszczalnego lądowania Eneasza. Okazało się jednak, że odkrycie jego

ciach” grodu Eneasza odkryto „święty okrąg” ołtarzy usytuowanych w jednym szeregu, a poświęconych najwidoczniej utrwalonemu już wówczas kultowi trojańskiej Ateny — Minerwy Tritonii oraz „półboga” Eneasza.

Dwumetrowej wysokości, terakotowy posąg Minerwy był głównym eksponatem wystawy zorganizowanej na Kapitolu dla uczczenia „Roku Wergilego”. Był to zapewne dar wotywny jakiegoś władcy z VI w.p.n.e., nawiązujący stylistycznie do archaicznej rzeźby greckiej z okresu homeryckich herosów i bogów. Fakt istnienia kultu Minerwy Tritonii potwierdza zresztą kilka wersetów jedenastej księgi „Eneidy”.

Drugą atrakcją rzymskiej wystawy był szereg wotywnych posągów z terakoty przedstawiających postacie kobiece i uchodzących za pierwsze autentyczne wyobrażenia Rzymianek z VI w. przed Chrystusem. One również stanowią ogniwo łączące rozwój sztuki greckiej i rzymskiej.

Inną imprezą, którą uczczono pamięć wielkiego poety, jednego z twórców literatury europejskiej, była interesująca wystawa ilustracji z rękopisów i książkowych wydań jego dzieł od V stulecia aż po XIX wiek, pochodzących głównie ze zbiorów Biblioteki Watykańskiej. Nie są to zapewne ostatnie imprezy przypominające osobę i dzieło wybitnego poety.

KRZYSZTOF GÓRSKI

# Dialog starokatolicko-prawosławny

W dniach od 15 do 21 września 1981 roku odbyła się w Zagorsku i Moskwie kolejna sesja Mieszanej Komisji Starokatolicko-Prawosławnej do Spraw Dialogu, mającej na celu doprowadzić do zawarcia między tymi Kościołami interkomunii. Stronie starokatolickiej przewodniczył ks. biskup Leon Gauthier, chrześcijańskokatolicki biskup Szwajcarii, a stronie prawosławnej ks. metropolita Tranoupolis Damaskinos. Członkami Komisji Kościoła Polskokatolickiego są księża biskupi: Tadeusz Majewski i Maksymilian Rode, a z Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie — ks. dr Wiktor Wysoczański. Obradom plenarnym wymiennie przewodniczyli wyżej wymienieni przewodniczący. W wyniku bardzo rzeczowych, ale i ożywionych dyskusji teologicznych przyjęto i podpisano zredagowane w j. greckim i niemieckim cztery kolejne traktaty, a mianowicie: „Autorytet Kościoła i w Kościele”, „Nieomyślność Kościoła”, „Synody Kościoła”, i „Konieczność sukcesji apostołskiej”. Teksty tych podpisanych traktatów wydrukujemy niebawem na łamach naszego tygodnika „Rodzina”, a później i w naszym kwartalniku „Posłannictwo”. Niżej zaś drukujemy odpisy końcowych zdań dwóch z tych dokumentów z oryginalnymi podpisami uczestników tej kolejnej sesji Dialogu: jednego o „Nieomyślności Kościoła” (zdanie w j. greckim), a drugiego o „Konieczności sukcesji apostołskiej” (zdanie w j. niemieckim; tłumaczenie polskie tego zdania brzmi: Tekst o „Nieomyślności Kościoła” i „Konieczności sukcesji apostołskiej” oraz trzeci i czwarty — wyżej wymienione, jest zgodny, zdaniem Mieszanej Komisji Prawosławno-Starokatolickiej z nauką Prawosławnego i Starokatolickiego Kościoła).

Handwritten text in Greek script, likely a signature or official statement from the Orthodox side of the dialogue.

Handwritten text in German script, likely a signature or official statement from the Old Catholic side of the dialogue.

Uczestników Dialogu przyjął Jego Świątobliwość Patriarcha Moskwy i Całej Rusi PIMEN.



Zdjęcie przedstawia część Komisji Prawosławnej z jej przewodniczącym ks. metropolitą Damaskinosem na czele i dwóch członków Komisji Starokatolickiej z jej przewodniczącym ks. biskupem Leonem Gauthier



# Jego Świątobliwość Patriarcha PIMEN otrzymał Order Biskupa Franciszka HODURA

W czasie uroczystego przyjęcia uczestników Dialogu Starokatolicko-Prawosławnego (zob. art. obok) przez Jego Świątobliwość Pimena, Patriarchę Moskwy i całej Rusi dnia 16 września 1981 roku, w rezydencji Patriarchy w Zagorsku, zabrał głos zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, ks. biskup Tadeusz R. Majewski. Oto tekst tego wystąpienia:

*Wasza Świątobliwość, Wasze Eminencje, Wasze Ekscelencje Dostojni Bracia w Chrystusie Panu,*

*Ze stolicy Polski, z Warszawy przywozimy i składamy na ręce Waszej Świątobliwości serdeczne w Duchu Świętym pozdrowienie z najlepszymi życzeniami wszelkich łask i zbawienia od Wszechmogącego Boga.*

*Dziękujemy Waszej Świątobliwości za możliwość złożenia naszego dziękczynienia Bogu w Błogosławionym Klasztorze św. Sergiusza w Ławrze w Zagorsku, gdzie z łaski naszego Pana odbywa się kolejna Sesja Mieszanej Komisji Teologicznej do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego. Radość nasza jest tym większa, iż obecne nasze spotkanie ma miejsce w 1600-rocznicę Soboru Powszechnego w Konstantynopolu.*

*Serca nasze przepojone są radością, że Boża Opatrzność sprawiła, iż wyznawanie naszej świętej wiary wspólnie opieramy na Symbolu wiary niceo-konstantynopolańskim.*

*Zgodnie z natchnieniem Ducha Świętego wraz z całym Świętym, Apostolskim i Katolickim Kościołem utrzymujemy i wierzymy, iż tenże Duch Święty od Ojca pochodzi. Tę niezmienną i zgodną z nauką Ojców wiarę strzeżemy, zachowujemy i przekazujemy Ludowi Bożemu.*

*Obecna Sesja prowadzonego Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego odbywa się we wrześniu. Dla nas, Polaków, jest to 42 rocznica wybuchu II wojny światowej, wojny nieznannej dotąd w naszej historii. W wojnie tej poniosło śmierć ponad 6 milio-*

*nów Polaków. Ziemia polska przesiąknięta jest bohaterską krwią najlepszych jej synów walczących o wyzwolenie naszego ojczystego kraju. Na ziemiach polskich spoczywa tysiące bohaterskich żołnierzy Związku Radzieckiego.*

*Bogu Wszechmogącemu polecamy dusze poległych żołnierzy i prosimy dla nich o wieczny pokój. Prosimy także o pokój dla całego świata.*

*Wasza Świątobliwość, Wasze Eminencje, Wasze Ekscelencje, Dostojni Bracia.*

*Rok Pański 1981 dla Kościoła Polskokatolickiego w Polsce jest rokiem jubileuszowym. Obchodzimy w tym roku 60 rocznicę naszego istnienia, naszej przynależności do Unii Utrechckiej, a także 50 rocznicę podpisania interkomunii z Kościołem Anglikańskim i 25 rocznicę podpisania interkomunii z Niezależnym Katolickim Kościołem Filipin.*

*Miło jest nam stwierdzić, iż Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na Sesji w dniu 21 maja 1981 r. przyznała:*

*Jego Świątobliwości Pimenowi Patriarsze Moskwy i całej Rusi „Złoty Order Biskupa Franciszka Hodura”.*

*W imieniu Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego mam zaszczyt udekorować Waszą Świątobliwość Złotym Orderem Biskupa Franciszka Hodura, składając równocześnie szczerze gratulacje i wyrazy chrześcijańskiego szacunku”.*

*W odpowiedzi Jego Świątobliwość Patriarcha Pimen podziękował za otrzymane odznaczenie i wygłosił do wszystkich zebranych członków Mieszanej Teologicznej Komisji do Spraw Prawosławno-Starokatolickiego Dialogu przemówienie, w którym nie tylko serdecznie powitał i pozdrowił obecnych, ale podkreślił również ważność prowadzonego Dialogu, ważność dla całego Kościoła Jezusa Chrystusa.*



Stoją: Po prawej ręce Jego Świątobliwość — ks. biskup Tadeusz Majewski, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, po lewej ks. metropolita Mińska i Białorusi Filaret, obok ks. biskup Maksymilian Rode i ks. dr Wiktor Wysoczański

# MODLITWY NA DRODZE KRZYŻOWEJ

(fragmenty rozmyślań zaczerpnięte z „Niezwykłego dialogu” M. Quoista)

## JEZUS SKAZANY NA ŚMIERĆ



„Kiedy do was zawitałem, aby oznajmić wam świadectwo Boże, nie przybyłem jako mistrz słowa ani jako mędrzec. Albowiem postanowiłem sobie nie znać, przebywając wśród was, nic innego, tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego. I tak stanąłem przed wami słaby i zalekciony i z wielkim drżeniem. A mowa moja i poselstwo moje nie wyrażały się w przekonywających słowach (ludzkiej) mądrości, lecz w ujawnianiu Ducha i mocy. Bo wiara nasza nie miała się opierać na mądrości ludzkiej, lecz na Bożej mocy” (I Kor 2, 1—5).

Panie, ja wiem, że jeśli spróbuję choć trochę żyć jak Ty, będę potępiony. Boję się.  
Już mnie pokazują palcami,  
Jedni się uśmiechają, inni drwią, jeszcze inni gorszą się i mało brakuje, by wielu z mych przyjaciół mnie zdradziło.  
Boję się zatrzymywać w drodze,  
Boję się posłuchać mądrości ludzkiej,  
Która szepce: trzeba iść naprzód powoli, nie wszystko bierze się dosłownie, lepiej ułożyć się z przeciwnikiem...  
A jednak, Panie, wiem, że Ty masz rację.  
Pomóż mi walczyć,  
Pomóż mi mówić,  
Pomóż mi żyć według Twojej Ewangelii,  
Aż do końca,  
Aż do szaleństwa,  
Aż do szaleństwa krzyża.

## II JEZUS PRZYJMUJE KRZYŻ

„Jeżeli kto chce iść za mną, niech się wyrzeknie samego siebie, bierze codziennie krzyż swój i postępuje za mną. Bo kto chce życie swe ocalić, utraci je; lecz kto swe życie utraci dla mnie, ocali je” (Łk 9, 23—24).

Panie, idziesz w milczeniu; czyż to więc prawda, że jest czas, by mówić, i czas, by milczeć?  
Więc to prawda, że jest czas na walkę i czas na to, by zgodzić się nieść w milczeniu nasze grzechy i grzechy świata?  
Panie, wolałbym walczyć z krzyżem; ale nieść go to bardzo ciężko, i im dalej idę, im dłużej patrzę na zło na świecie, tym bardziej krzyż ciąży mi na ramionach.

Panie, pomóż mi zrozumieć, że najszlachetniejszy czyn jest niczym, jeżeli jednocześnie nie jest cichym odkupieniem.

A skoroś chciał dla mnie długiej drogi krzyżowej,

Rano każdego dnia pomóż mi ruszyć w drogę.

## III JEZUS UPADA PO RAZ PIERWSZY



„Jezus rzekł do nich (do Piotra i brata jego, Andrzeja): „Pójdziecie za mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi”. Natychmiast pozostawili tam swe sieci i poszli za nim” (Mk 1, 17—18).

„Jezus odparł im (Jakubowi i Janowi): „Czy potraficie pić kielich, który ja pić będę, lub przyjąć chrzest, którym będę ochrzczony? Odpowiedzieli mu: „Potrafimy” (Mk 10, 38—39).

„Potem zabrał ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaczął drzeć i lękać się... Potem powrócił i znalazł ich śpiących. Rzekł wtedy do Piotra: „Szymonie, śpisz? Nawet jednej godziny czuwać nie mogłeś?” (Mk 14, 33—37).

Upadł.

Bóg upadł w kurz.

Tak i ja Panie, siedziałem ufnie za Tobą i otom upadł.

A przecież myślałem, że zupełnie oddałem się Tobie; ale zobaczyłem kwiat na ścieżce,

Zostawiłem Ciebie, zostawiłem zawadzający mi krzyż i teraz jestem daleko od drogi, wzbogacony o kilka zwiędłych płatków i własną samotność.

A inni, Panie, idą drogą złamani, zmordowani,

I krzyże przygotowują się, i plecy się uginają.

Mnie już tam nie ma, by walczyć ze złem i by pomagać ludziom ciągnąć ich ciężar.

Jestem poza drogą.

Panie, pomóż mi nie tylko iść za Tobą, ale i wytrwać.

Pomóż mi uniknąć tych błędów z podchwycenia, po których czuję się głupi i pusty, daleki od Twego warsztatu, gdzie buduje się świat!

## IV. JEZUS SPOTYKA SWOJĄ MATKĘ

„A także twoją duszę miecz przeszyje” (Łk 2, 35).

Panie, żal mi Twojej biednej Matki.

Ona idzie,

Idzie za Tobą,

Idzie za ludzkością na jej drodze krzyżowej.

Idzie w tłumie, nieznaną, ale nie spuszcza Ciebie z oczu.

Ani jeden Twój ruch, ani jedno westchnienie, ani jedno z wymierzonych Ci uderzeń, ani jedna z Twych ran nie uszły Jej uwagi.

Często zmieszany z tłumem idę z ludźmi po ich drodze krzyżowej

I jestem zdruzgotany przez zło.

Czuję się niezdolnym, by zbawić świat, bo jest za ciężki i za ospały, a na każdym zakręcie drogi razem z nowymi krzywdami poznaję i nową brudę.

Panie, pokaż mi Twoją Matkę Maryję, Niepotrzebną, nieużyteczną w oczach ludzi, Ale współodkupicielkę w oczach Boga.

Pomóż mi iść wśród ludzi z pragnieniem poznania ich zła i grzechu.

Spraw, bym nigdy nie spuszczał oczu, Bym nigdy nie zamykał swego serca; bym przyjmując cierpienia świata, cierpiał i spłacał je jak Maryja, Twoja Matka.

## V. SZYMON CYRENEJCZYK POMAGA JEZUSOWI NIEŚĆ KRZYŻ

„...A potem wyprowadzili go na ukrzyżowanie. Przymusili pewnego wracającego z pola przechodnia, niejakiego Szymona Cyrenejczyka, ojca Aleksandra i Rufusa, żeby niósł krzyż jego” (Mk 15, 20—21).

„Jeden drugiego brzemiona nościć,— a tak wypełniajcie prawo Chrystusowe” (Gal 6,2).

Panie, Ty chcesz, by człowiek był Ci potrzebny.

Panie, potrzebni mi są inni.

Droga człowiecza jest za ciężka, by nią iść samemu.

Ale odsuwam ręce, które się wyciągają Chcę działać sam.

Chcę dopiąć swego sam.

A przecież obok mnie idzie przyjaciel, małżonek, brat, sąsiedzi, towarzysze pracy.

Tyś ich tu postawił, Panie, a ja za często ich pomijam.

A przecież tylko wszyscy razem zbawimy świat!

Panie, pozwól mi dostrzegać, pozwól mi zgadzać się na wszystkich Szymonów mojej drogi, nawet wtedy gdy są przymuszeni.

## VI. NIEWIASTA OCIERA CHUSTĄ TWARZ JEZUSA

„Stale obnosimy na swym ciełe konanie Jezusa, aby też życie Jezusa okazało się na naszym ciełe” (2 Kor 4, 10).

„Teraz widzimy przez zwierciadło, w zagadce widzimy; lecz kiedyś — twarzą w twarz” (1 Kor 13, 12).

Panie, muszę długo przyglądać się Tobie, tak jak mały braciszek podziwia i kocha swego dużego brata. Bo ja chcę być podobny do Ciebie, a na to muszę najpierw patrzeć na Ciebie. Jeżeli chcesz, stanę się trochę jak Ty, bo przyjaciel kochający swego przyjaciela staje się z nim jedną duszą.

Ale, Panie, za często przechodzę przed Tobą beztroski albo nudzę się, gdy się zatrzymuję i patrzę na Ciebie, A innym pokazuję smutną karykaturę Ciebie.

Przebaczenia za mój przyćmiony wzrok: inni nie widzą w nim Twego światła. Przebaczenia za moje ciało chciwie przyjemności: nie odgadują w nim Twej obecności.

Przebaczenia za moje przeładowane serce: nie widzą w nim Twej miłości. Ale mimo wszystko, Panie, przyjdź do mnie; moje drzwi stoją otworem.

## VII. JEZUS UPADA PO RAZ DRUGI

„Ogarnęła je senność i wszystkie zasnęły” (Mt 25,5)

„Bacząc zatem na siebie! Niech obżarstwo i opilstwo ani troski ziemskie nie obciążają serc waszych... Czuwajcie zatem w każdej chwili i módlcie się, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co nastąpi, i ostać się przed Synem człowieczym” (Łk 21, 34—36).

Moje grzechy, Panie są straszliwymi usypiaczami sumienia.

Bardzo szybko przyzwyczajam się do zła. Brak szlachetności tu, Niewierność tam, Zwykła nieostrość ówdzie

I mój wzrok zaciemnia się, już nie widzę przeszkód, już nie widzę bliźnich na mej drodze,

I moje uszy zamykają się, nie słyszę już skarg ludzkich;

I znów jestem na ziemi; na nizinie, z dala od drogi, którąś mi nakreślił.

Panie, proszę Cię, bym zawsze był młodym w mych wysiłkach.

rzeż mnie od przyzwyczajania, które usypia i zabija.

## VIII. JEZUS UPOMINA CÓRKI JEROZOLIMSKIE

„Czemuż to widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki we własnym oku nie dostrzegasz? Jakże to możesz powiedzieć bratu swemu: Bracie, pozwól, wyjmę źdźbło, które masz w oku — podczas gdy belki we własnym oku nie dostrzegasz? Obludniku! Wyjmij najpierw belkę z własnego oka; wtedy dopiero uzyskasz dobry wzrok i będziesz mógł wyjąć źdźbło z oka brata swego” (Łk 6, 41—42).

Mogę, Panie, litować się nad Twymi cierpieniami i nad cierpieniem świata, Ale płakać nad własnymi grzechami to inna sprawa.

Lubię także lamentować nad grzechami innych; To łatwiej.

Na tym się dobrze znam: codziennie cały świat defiluje przed moim trybunałem.

Znalazłem już winnych: polityka, ekonomia, normy mieszkaniowe, alkohol, kino, praca, ludzie, którzy

nic nie robią, proboszczowie, którzy nic nie rozumieją, chrześcijanie.

I wielu innych, Panie, wielu innych! W sumie prawie cały świat — oprócz mnie.

Panie, naucz mnie, zem grzesznik!

## IX. JEZUS UPADA PO RAZ TRZECI

„Jezus odparł mu (Potrowi): Zaprawdę powiadam ci jeszcze tej nocy, zanim minie pora, kiedy koguty pieją, trzy razy się mnie zaprziesz” (Mt 26, 34).

„Zafrasował się Piotr, ponieważ zapytał go po raz trzeci: Czy kochasz mnie? i Odrzekł mu: Panie, ty wiesz wszystko, ty wiesz, że cię Kocham” (J 21, 17).

Znowu.

Za każdym razem znów upadam.

Nigdy z tym nie skończę.

Mówiłem to już parę razy, Panie i przepraszam Cię za to, boś Ty czekał na mnie, by zmierzyć moją ufność.

Jeśli zniechęcę się, Panie, będę zgubiony;

Jeśli dalej będę walczyć, będę ocalony.

Bo Ty upadłeś po raz trzeci, ale już u szczytu Kalwarii.

## X. JEZUS Z SZAT OBNAŻONY

„Nadeszła godzina, kiedy Syn człowieczy ma być uwielbiony. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam; jeżeli ziarno pszeniczne wrzucone w ziemię obumrze, pozostaje samo, tak jak jest. Lecz jeżeli obumrze, przynosi obfity owoc” (J 12, 23—24).

A więc Panie, muszę porzucić te wszystkie stroje galowe, co kępują mnie i kryją przed Twymi oczami.

To „posiada” tłum „być” we mnie i oddziela mnie od innych.

A zatem, Panie, musi powoli umrzeć w mym życiu wszystko, co nie jest wiernością Twej woli.

Nie lubię tego, Panie: trzeba zawsze umierać

Jakiś Ty wymagający.

Daję, a Ty jeszcze się upominasz

Chciałbym zachować jakieś drobiazgi, Jakies drobiazgi, które przyklepiły się do mnie i których nie mogę się wyrzec, by Ci je złożyć w ofierze.

Ale jeżeli chcesz wszystkiego, Panie, weź wszystko.

Sam zerwij moje ostatnie odzienie,

Bo ja wiem, że trzeba umrzeć, by zasłużyć na życie,

Podobnie jak ziarno musi zginąć, by wydać złoty kłos.

## XI. JEZUS PRZYBITY DO KRZYŻA

„Jestem ukrzyżowany wespół z Chrystusem na zawsze. Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Prawda, na razie żyję w ciele; lecz żyję w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie” (Gal 2, 19—20).

Całą swą długością, Panie, rozciągasz się na krzyżu.

Już.

Doskonale.

Zajmujesz cały, a żeby pewniej i lepiej do niego przylegać, pozwalasz ludziom, by Cię dokładnie przybili. I ja, Panie, muszę zebrać moje ciało, moje serce, mój umysł I całą mą długością rozciągnąć się na krzyżu chwili obecnej Nie mam prawa wybierać drzewa mojej męki.

Krzyż jest gotów, na moją miarę. Podajesz mi go każdego dnia, każdej chwili, a ja mam zająć na nim miejsce. Nielatwo, Panie, bo chwila obecna jest tak ciasna, że nie sposób się obrócić.

A jednak, Panie, nigdzie indziej Ciebie nie spotkam.

Bo właśnie tutaj na mnie czekasz. Bo właśnie tutaj razem zbawimy naszych braci.

## XII. JEZUS UMIERA NA KRZYŻU



„...Wyniszczył siebie i przyjął postać sługi, stając się podobnym do człowieka. A gdy zjawił się w ludzkiej postaci, upokorzył się i stał się posłusznym aż do śmierci na krzyżu” (Flp 2,7—3).

Jeszcze kilka godzin,

Jeszcze kilka minut,

Jeszcze kilka chwil.

I to tak trwa trzydzieści trzy lata.

Trzydzieści trzy lata, które przeżyłeś poważnie, minuta po minucie.

Już teraz nie możesz się wymknąć; jesteś tutaj, u krańca swego życia, u krańca swej drogi.

Otoś w agonii, nad krawędzią próżni.

Trzeba zrobić krok,

Ostatni krok oddania,

Ostatni krok w życiu wiodący w śmierć. Ty się wahasz!

Trzy godziny to długo; trzy godziny konania,

Panie, jeszcze jeden wysiłek.

Ludzkość jest już tuż i nie zdając sobie sprawy, czeka na krzyk Zbawcy.

Twoi bracia są tu, jesteś im potrzebny.

Twój Ojciec pochyla się i już wyciąga ramiona.

Panie zbaw nas!

Patrzcie!

Ujął go, co Mu pozostało z życia.

Ujął swoje ciężkie serce

I z wolna,

Z trudem,

Samotny między niebem a ziemią,

W okropnych ciemnościach,

Szalony,

Szalony z miłości,

Podnosi swoje życie,

Podnosi grzech świata

Aż do brzegu swych warg

I w jednym okrzyku

Oddał WSZYSTKO.

„Ojczy, w ręce Twoje Oddaję ducha mego!”

Chrystus umarł za nas.

Panie, pomóż mi umrzeć za Ciebie,

Pomóż mi umrzeć za nich.



## PIEŚŃ WIARY I POKRZEPIENIA

Na trasie wiodącej z Gdańska do Kościo-rzyny odbija boczny trakt, u wlotu którego widnieje drogowy napis: Do Muzeum Hymnu Narodowego. Już kilkaset metrów dalej, na niewielkiej skarpie w pobliżu strumienia, wśród wiekowych drzew, bieleli się niewielki domek-dworek. To właśnie tu w 1747 roku urodził się Józef Wybicki — autor słynnego Mazurka, poseł na Sejm, konsyliarz generalny Konfederacji Barskiej, generał Kościuszki, szambelan króla Stanisława Augusta, współtwórca Legionów we Włoszech.

Właśnie z tego samego dworku w Będominie, gdzie dziś mieści się Muzeum, wyruszył Józef Wybicki w świat, aby czynem i piórem zasłużyć na trwałe miejsce w historii naszego narodu. Jednak jego postać przede wszystkim kojarzy się nam z hymnem, z Mazurkiem Dąbrowskiego..

Jak to się właściwie stało, że właśnie ów Mazurek stał się symbolem polskości i pieśnią żołnierza polskiego? Wszak przed powstaniem nie brakowało patriotycznych pieśni, śpiewanych przez idące do boju rycerstwo polskie. Przez długie wieki za pieśń ojczystą uchodziła „Bogurodzica”, wiele innych pieśni zrodziło się podczas wojen w XVI, a zwłaszcza w XVII wieku. Mówiły one o poczuciu obowiązku wobec ojczyzny, o kulcie bohaterstwa — ale żadna z nich nie przetrwała dłużej, żadna nie zdobyła sobie takiej sławy, jak prosty i piękny Mazurek... To właśnie on, skomponowany przez generała Wybickiego, poruszył serca wszystkich Polaków i zagościł w nich już na stałe, zyskując rangę hymnu narodowego.

Kim był jego autor? Józef Wybicki był wybitnym politykiem, mężem stanu, działaczem patriotycznym, głęboko i boleśnie przeżywającym klęskę Konfederacji Barskiej, Insurekcji Kościuszkowskiej i Konstytucji 3 Maja. W swoich publicystycznych pismach zawsze głosił poglądy postępowe, zwalczał konserwatyzm szlachty, uparcie bronił swojej „złotej wolności”. Jego podstawową tezę programową było twierdzenie, że chcąc ocalić kraj od zagłady, trzeba przetrwać i pokonać ciężkość z jednostki szlacheckiej na równość, obejmującą wszystkie stany.

Towarzysząc Legionom, walczącym u boku Bonapartego we Włoszech, rozumiał, tak

jak i gen. Jarosław Dąbrowski, że pokój w Leoben (zawarty między Francją i Austrią w 1797 r.) oznacza odsunięcie spraw niepodległościowych, zaprzepaszczenie idei i dążeń patriotycznych Polaków. Chciał więc poruszyć ich serca, zwłaszcza legionistów, wskrziesić w nich na nowo wiarę, że jeszcze „nie umarła” Polska, że nadzieja trwać powinna dopóki biją jeszcze polskie serca. Po przybyciu do Reggio, między 16 a 19 lipca 1797 r., skomponował więc tę pieśń, którą sam odśpiewał — po raz pierwszy po ceremonii sadzenia „drzewka wolności” przy Piazza Piccola. Jej walory ideowe i optymistyczne ton sprawiły, że przyjęła się ona błyskawicznie w całym polskim społeczeństwie, gdzie zaszczerpiona została przez emisariuszy wojskowych. Rozpowszechniono ją najpierw w zaborze pruskim, a następnie — austriackim. Stała się niezwykle popularna w okresie Księstwa Warszawskiego. Śpiewały ją wojska generała Dąbrowskiego i księcia Józefa Poniatowskiego. Przez cały XIX w. zagrzewała Polaków do walki o swój niepodległy byt państwowy. Powoli i pieśnią wojskowej stawał się Mazurek pieśnią narodową, zdobywając sobie popularność również wśród ludów zachodniej i południowej Słowiańszczyzny, m.in. wśród Czechów, Bułgarów, Chorwatów i Słowaków.

Mazurek Dąbrowskiego pozwalał Polakom przetrwać ciężkie i bolesne chwile. Był programową pieśnią działaczy patriotycznych, broniących ludu Warmii, Mazur, Kaszub, Śląska i Wielkopolski przed wynarodowieniem. Po zakończeniu I wojny światowej powszechne przywiązanie do tej pieśni sprawiło, że w 1926 r. uznano ją za hymn narodowy. Jednakże w połowie lat trzydziestych obóz sanacyjny zaproponował zmianę hymnu. Spotkało się to ze sprzeciwem postępowych i światłych obywateli, m.in. protestował przeciwko temu poeta Jan Lechoń, pisząc w swoim wierszu „Ojczyzna chochołów”:

„Nad rzeką stoją wierzby,  
na łakach bociany,  
Słyszysz, Basiu, to nasi  
biją w tarabany,  
A wyszydzony chochoł, sobotwór  
symbolu,  
Starym obyczajem kokoszy na polu...”

Odegrał Mazurek też ogromną rolę w okresie II wojny światowej, w okresie zgrozy i masowych zagład hitlerowskiego terro-ru. Słowami Mazurka kończył się ostatni rozkaz z 29 września generała Juliusza Rommła: „I pamiętajcie: Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy...”. Mobilizował polskiego żołnierza do walki z niemieckim okupantem, z przemocą i zbrodnią. Mobilizował polskie serca i siły do ataku na wszystkich frontach wojny — pod Tobrukiem, Narvikiem, w bitwie o Londyn, Monte Cassino, pod Lenino i nad Odrą...

Po wojnie i wyzwoleniu Polski hymn doprowadzał wielu Polaków do łez. Zapewne dlatego, że był tak bardzo polski, że wskrzeszał najlepsze polskie tradycje, że był hymnem spełnionych marzeń i nadziei.

Śluchamy go i dziś, nawet często, może za często? Powinien nam przecież towarzyszyć w chwilach szczególnie uroczystych i ważnych, podniosłych — bo tylko wtedy właściwie potrafimy go odebrać z należąca mu czcią...

Burzliwe dzieje tego niezwykłego Mazurka można prześledzić w będomińskim Muzeum. W salkach dworku zgromadzono eksponaty dotyczące działalności gen. J. Wybickiego, obrazującego współczesne mu czasy i wydarzenia. Do cennych dokumentów należą m.in.: list pisany przez Wybickiego do Dąbrowskiego w 1797 r., wrocławskie wydanie zbioru myśli pt.: „Moje godziny szczęśliwe”, a zwłaszcza mowa do Napoleona, napisana przez Wybickiego, pt. „Program przyjęcia w Warszawie najjaśniejszego Cesarza Francuzów Napoleona Wielkiego”. W następnych salach można obejrzeć sztandary z bitew i powstań, ilustracje Kossaka do „Pieśni Legionów”, stare śpiewniki żołnierskie, spisane ręcznie i drukowane.

Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie trzeba zobaczyć, bo łączy się ono z postacią niezwykłego, wybitnego Polaka, który całe swoje życie poświęcił narodowi polskiemu, bo jest to Muzeum Hymnu, który znaczył dla wszystkich Polaków tak wiele, pomagając w latach trudnych nie tylko walczyć, ale i przetrwać.

Opr. E. L.



Wnętrze Muzeum w dworku w Będominie, utrzymane w stylu epoki



Popiersie gen. J. Wybickiego przed dworkiem w Będominie

# Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

## UKAZ TOLERANCYJNY

Po upadku Powstania Styczniowego spadły na jego uczestników surowe represje. Przede wszystkim zlikwidowano Królestwo Polskie, dzieląc je na gubernie i wcielając bezpośrednio do imperium rosyjskiego. Gubernator carski rządzić miał odąd „ziemią nadwiślańską”. Gdy wśród skazanych na zsyłkę znalazło się około 300 duchownych katolickich, papież potępił srogość cara. Nastąpiło zdecydowane pogorszenie stosunków między Petersburgiem a Rzymem. Pod zaborem rosyjskim szalał

terror. Wychodzą kolejne ustawy rusyfikacyjne. Zaborca likwiduje język polski w szkołach, a do liturgii pozamszalskiej wprowadza jako obowiązkowy język rosyjski.

Złagodzenie kursu antykościelnego pod zaborem nastąpiło dopiero za następcy Piusa IX, Leon XIII zaraz po swoim wyborze wystąpił bardzo układowy list do cara, pomijając w nim drażliwe kwestie. Od tej chwili stosunki między papieżem a carem zaczęły się poprawiać. Zyskiwało na tym przede wszystkim duchowieństwo katolickie stopniowo przekształcane w urzędników cesarskich. Nasi rodacy pod rosyjskim zaborem odciążać zaczęli pewne ulgi jako katolicy, ale nie jako Polacy. Zdecydowane zmiany na lepsze przyniesie dopiero wybuch rosyjskiej rewolucji w 1905 roku. Przyczyną rewolucji był wybuch wojny rosyjsko-japońskiej. Rewolucja zaczęła się marszem protestacyjnym, prowadzonym przez prawosławnego duchownego Hapona. Protestujący nieśli petycję do cara. Nim pochód stanął pod pałacem imperatora, kozacy zmasakrowali uczestników. Zamieszki ogarnęły całą

Rosję. Próbowali się też podrewać do walki Polacy. Pomoc pieniężną na zakup broni otrzymali aż z Japonii. Negocjacje w imieniu powstańców prowadził w Tokio późniejszy marszałek Józef Piłsudski. Carat gwałtownie szukał sprzymierzeńców w kraju. Licząc na pomoc Kościoła, już w kwietniu 1905 roku ogłasza słynny Ukaz tolerancyjny.

Ukaz czynił z Kościoła Rzymskokatolickiego, drugi po prawosławnym, Kościół urzędowy cesarstwa. Na jego mocy duchowni stali się urzędnikami państwowymi i z tego tytułu pobierali pensje, zaś przy obejmowaniu stanowisk składali przysięgę na wierność imperatorowi. Car mianował biskupów i nominację wysłał do zatwierdzającej wiadomości papieżowi.

Papież Pius X encykliką z grudnia 1905 roku wyraził podziękowanie carowi za wydanie tolerancyjnego ukazu. Car Mikołaj II nie zawiódł się w swoich rachubach. Dając swobodę i pobory duchowieństwu rzymskokatolickiemu, zyskał w nim gorliwego obrońcę cesarstwa. Hierarchia katolicka zyskując wolną rękę w zwalczaniu nowinek religijnych i ruchów społecznych

wewnątrz Kościoła (na przykład walka z mariawityzmem), wcale przyczyniła się do osłabienia nastrojów rewolucyjnych. Ostatecznie rewolucja zagaśła w 1907 roku. Inicjatywę walki z carem przejął siły stojące z dala od religii. Tak katolicyzm jak też prawosławie w dużej mierze ponosi winę za to, że radykalne ruchy robotnicze odeszły od chrześcijaństwa.

Aż do upadku caratu, episkopat rzymskokatolicki w zaborze rosyjskim jest w pełni lojalny i posłuszny imperatorowi. Car Mikołaj umiał nagradzać wiernych urzędników. Arcybiskup warszawski Wincenty Popiel (spoczywający w tej samej krypcie katedry św. Jana, w której złożono niedawno prochy śp. Kardynała Wyszyńskiego, odznaczony został orderem świętego Aleksandra Newskiego), zaś biskupi Stanisław Zdzitowiecki z Włocławka i Apolinary Wnukowski z Płocka, orderami świętego Włodzimierza. Do końca też we wszystkich świątyniach katolickich brzmiało echo modlitw za „Najjaśniejszego Imperatora”: „Boże, chroń cara!”

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## PORADY PORADY PORADY

Kulinarnie

## Wiosenna witamina C

Organizm ludzki nie może istnieć bez witamin. Jedną z wielu potrzebnych do normalnego funkcjonowania całego ustroju jest witamina C — kwas askorbinowy. Małe jej tabletki można dostać w każdej aptece, ale rzecz w tym, że organizm powinien otrzymywać ją przede wszystkim bezpośrednio z przyrody.

Witaminę C wytwarza wiele roślin, toteż dostarczenie organizmowi dostatecznej ilości latem i jesienią nie przedstawia żadnych trudności. Jest przecież pod dostatkiem świeżych owoców i warzyw, które wchodzi w skład codziennych posiłków. Trudniej jest w zimie i wczesną wiosną. Niektóre bowiem owoce i warzywa — to przeważnie produkty sezonowe, występujące przez krótki okres, wiosną lub latem. Inne dają się wprawdzie przechowywać w stanie świeżym — naturalnym, jednak ich wartość witaminowa obniża się stopniowo w domowych warunkach przechowywania.

W okresie zimowym i wiosennym najlepszymi magazynami witaminy C, jakie możemy otrzymać w handlu w stanie świeżym, są przede wszystkim warzywa kapustne (kapusta biała, czerwona, włoska, brukselka,

jarmuż) dalej cykoria, sałata, endywia, brukiew, rzepa, por, cebula, chrzan, natka pietruszki i ziemniaki. W tej grupie należy jeszcze wymienić rzeżuchę bogatą w witaminę C, wystarczy wysiewać co kilka dni na taczkach wypełnionych jednocentymetrową warstwą ziemi. Tak hodowana rzeżucha ma wyższą wartość odżywczą niż hodowana na ligninie. Warto dodać, że poza witaminą C — rzeżucha zawiera inne bardzo wartościowe składniki: wapń, żelazo, witaminę A, witaminy z grupy B oraz różne składniki mineralne.

Spośród wymienionych warzyw najuboższe w witaminę C są ziemniaki. Ponieważ jednak są one artykułem powszechnego spożycia i stanowią poważną ilościowo pozycję dziennej racji pokarmowej, uważane są za dobre źródło witaminy C.

Wybór świeżych owoców krajowych ogranicza się, niestety, tylko do jabłek, zawierających na ogół małe ilości witamin, oraz niewspółmiernie drogich u nas żurawin. Warto przypomnieć, że antonówka, malinowa — oberlandzka i reneta landzberska zawierają dużo więcej witaminy C niż inne, bardziej nawet cenione odmiany jabłek. Dobrym źródłem tej witaminy są importowane owoce cytrusowe, jak cytryny, pomarańcze, grapefruity. Z konieczności jesteśmy więc skazani na korzystanie z przetworów warzywno-owocowych. Są to: owoce i warzywa mrożone, warzywa kiszzone, owoce i warzywa konserwowane metodą sterylizacji oraz warzywa i owoce częściowo odwadniane, czyli tzw. przeciery np. pomidrowy lub z owoców jagodowych, a także owoce jagodowe gotowane z cukrem.

Spośród przetworów warzywno-owocowych, produkowanych przez przemysł spożywczy, najwięcej witaminy C zawierają: — owoce dzikiej róży, pod postacią koncentratu owocowo-witaminowego lub suszu,

- mrożone porzeczki, truskawki, maliny, czarne jagody, pomidory, fasolka zielona, groszek, marchew itp.,
- kapusta kiszona wraz z sokiem, gdyż witamina C jest rozpuszczalna w wodzie (w miarę upływu czasu zawartość tej witaminy jest nawet większa w soku niż w samej kapuście),
- kompoty, galaretki i dżemy z porzeczki, agrestu i truskawek.

Przy ustalaniu wiosennego jadłospisu należy pamiętać jeszcze o kilku ważnych czynnikach. Trzeba przede wszystkim wiedzieć, że długie przechowywanie surowych warzyw, jak również konserwowanie i gotowanie, zmniejsza zawartość w nich wi-

taminy C. Po drugie — nie można zapominać, że organizm nie jest w stanie magazynować kwasu askorbinowego (w przeciwieństwie do wielu innych witamin) i dlatego produkty zawierające witaminę C muszą wchodzić w skład każdego posiłku.

Najszerze zastosowanie powinny mieć tanie źródła witaminy C: kiszona kapusta w formie surówki, chrzan do sałatek i surówek jarzynowych, cykoria sałatowa i jarmuż. Dodatkowo zieloniny wyhodowanej na oknie w skrzynce lub doniczce (pietruska, koperce, szczypiorek, rzeżucha) doskonale uzupełnimy potrawę ubogą w witaminę C.

REGINA KOWALCZYK





# Rozmowy z Czytelnikami

Na dzisiejsze rozmowy wybrałem list, jakich wiele nadchodzi z całego kraju do różnych redakcji, w związku z negatywnymi zjawiskami nasilającymi się od dłuższego już czasu w naszym społeczeństwie.

Pan Karol P. z Przemyśla pisze: „Ceraż większa gorycz i zwątpienie zalewa moją duszę, gdy patrzę na to, co się wokół mnie dzieje. Ci sami ludzie, którzy zapelniają co niedzielę kościoły, którzy wspólnie śpiewają przepiękne religijne pieśni, przy tym samym stole karmią się Ciałem eucharystycznego Pana, potrafią prawie w mgnieniu oka zmienić się w hieny gotowe do rozszarpania bliźnich. Wystarczy, by stanęli w Kolejce po jakiś atrakcyjny towar, czy ochłap mięsa. Jeśli tylko podejrzewają, że ktoś starszy, czy kobieta w ciąży i podejmują próbę korzystania z usługującego im przywileju, a natychmiast rozlegnie się powszechny, groźny pomruk kolejkowiczów i pod adresem śmiałka popłyną tak soczyste przekleństwa i wyzwiska, jakich zwykli używać chuligani i to w ciasnym spelunkach.

Niedawno byłem świadkiem w jednym ze sklepów, jak młoda dama z piekielnym wrzaskiem rzuciła się na staruszkę, bo ta zaczęła niechętnie siatką, nylonową pończochę na nodze krewkiej paniusi. Rozwścieczona kobieta chwyciła siwiuteńką babcie za włosy, przewróciła na ziemię i zaczęła kopać. Z rozpaczą stwierdziłem, że nie było chętnych w tłumie, by wyrwać poniewieraną ze szponów wymalowanego potwora. Mimo podeszłego wieku i słabych sił stanąłem w obronie leżącej i jęczącej staruszki. Udało mi się pomóc jej powstać, ale przy okazji sam sporo oberwałem. Czemu w kazaniach tak mało piętnuje się objawy zewierzenia ludzi? Czemu walka o byt wyzwala nawet u wierzących najniższe instynkty i zrywa wszelkie hamulce moralne? Błagam o duchową pociechę i pokrzepienie, bo wydaje mi się, że burza zła pochłonie człowieka...”

Drogi Czytelniku! Już ten krzyk rozpaczliwy w Twoim liście i w tysiącach korespondencji kierowanych nawet do takich pism, które rzadko parają się

sprawami społecznymi i moralnymi, świadczy o tym, że owo zło nie ogarnęło jeszcze wszystkich serc i nigdy ich nie ogarnie! I tu już można szukać pokrzepienia duchowego i nadziei na lepszą przyszłość. Zło wydaje się powszechne, ale tylko dlatego, że zwykle bywa stokroć agresywniejsze od dobra. Niskie instynkty u ludzi słabszych wzięły ostatnio górę również dlatego, że natrafiły na sprzyjające okoliczności. Kryzys, nie tylko gospodarczy, jakiego nie zna powojenna Europa, nawiedził Polskę. Świętą głębią sięgnął spraw moralności. I w tej dziedzinie mszczą się niewłaściwe metody wychowawcze. Stanowczo za mało mówiło się o miłości bliźniego, a jeszcze mniej było przykładów takiej miłości. Miłości bezinteresownej, prawdziwie chrześcijańskiej wypływającej z pobudek nadprzyrodzonych. Pociągające jest to, że są duszpasterze i liczba ich rośnie, którzy usiłują przeciwdziałać złu. Nie zadawala ich powierzchowność i poza, zwyczajowe czy ostentacyjne wykonywanie praktyk religijnych. Żądają od parafian czegoś więcej. Żądają w imię Chrystusa rezygnacji z samolubstwa, niesienia pomocy potrzebującym, miłości nie tylko dla bliźnich, ale także dla nieprzyjaciół im ludzi. I to jest ogromna szansa na przełamanie hegemonii nienawiści i znieczulicy.

Kościół Polskokatolicki, jak już pisaliśmy w „Rodzinie” o-

trzymał z zagranicy sporą ilość poszukiwanych leków, ale nie zatrzymał darów wyłącznie dla swoich wyznawców. Cenny dar przekazano do dyspozycji Służby Zdrowia, by został wykorzystany dla wszystkich potrzebujących, bez różnicy na przynależność konfesyjną, czy światopogląd. I to jest chyba też ważny przyczynek do wspólnego wysiłku nad przełamaniem kryzysu moralnego. Większe Kościoły mają większe możliwości otrzymania pomocy, którą dzielą się po bratersku z innymi.

W targanej podmuchami wichury łodzi apostołskiej, płynącej po jeziorze Genezaret był Jezus. On uciszył burzę, gdy uczniom się zdawało, że nic już nie uratuje od zatopienia ich wąskiego stateczku. Wpierw jednak spotkał Apostołów wyrzut z ust Mistrza: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?” Z nami też jest Pan. Wyraziliśmy naszą wiarę choćby w milionach kart świątecznych i noworocznych, przesłanych do krewnych i znajomych życząc im „szczęścia i wszelkiego dobra z rączki Bożej Dziecinny”. Ta zbiorowa modłita będzie na pewno skuteczna, tylko nigdy nie traćmy nadziei. Chrystus wyraźnie żąda od nas dziecięcej ufności: „Ufajcie, jam zwyciężył świat”. Ufajmy i czynmy wszystkim dobrze, by nas nie spotkał wyrzut z ust Zbawiciela, że jesteśmy ludźmi małej wiary.

DUSZPASTERZ

## dokończenie ze str. 3

„Dążyć będziemy do tego, by duch prawdy i zrozumienia istoty chrześcijaństwa stał się czynnikiem twórczym naszej przyszłości. Pismo nasze pragnie być trybuną nie tylko wyznawców Kościoła reformowanego. (...), tak jak wówczas najlepsi przedstawiciele narodu walczyli po jego stronie o wyższe wartości duchowe, tak i dziś pragniemy udostępnić naszym pisma i przyjmujemy do współpracy każdego, kto z czysto chrześcijańskiego i polskiego punktu widzenia pragnie wypowiedzieć swe poglądy”.

Od razu w pierwszym numerze ukazał się dodatek — „Ekumenia” — zamieszczany później jeszcze przez wiele lat, a w nim artykuł pióra ks. Jana Niewieczera „Z dziejów ruchu ekumenicznego” oraz postulaty pod adresem chrześcijańskich Kościołów w Polsce. W taki oto sposób ks. Jan Niewieczera pragnął wykorzystać łamy swego kościelnego pisma dla szerzenia idei ekumenicznej w naszym kraju. Z czasem wytworzyła się sytuacja, kiedy „kalwińska” „Jednotę” zaczęto w

środowiskach kościelnych uważać za oficjalny organ ekumenii.

Na prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej został ks. Jan Niewieczera wybrany po raz pierwszy w roku 1960 i sprawował tę funkcję przez pięć kolejnych kadencji. Jego osobisty wkład w prace i osiągnięcia Rady, a także w pozycję, jaką zdołała przez te lata wyrobić sobie wśród społeczeństwa polskiego i za granicą, jest nie do zaprzeczenia. Poświęcał tej pracy wiele czasu, sił i zapału, a od 1970 r. miał sposobność bezpośrednio wpływać na ekumeniczną edukację i wychowanie młodzieży studiującej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, gdzie wykładał historię ruchu ekumenicznego oraz zagadnienia irenologii.

Rada Wydziału Teologii im. J.A. Komeńskiego w Pradze, przyznając mu w 1967 r. doktorat honoris causa, wzięła pod uwagę następujące momenty: „Praca ks. sup. Jana Niewieczera — powiedział wówczas prof. Milos Bic referując motywy, jakimi kierował się Wydział przyznając to wyróżnienie — wykracza daleko poza granice jego własnego Kościoła i dlatego Rada Wydziału

Teologii postanowiła mu nadać tytuł doktora honorowego teologii za działalność w trzech dziedzinach: na stanowisku superintendenta Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce, w szerokiej i rzetelnie spełnianej pracy ekumenicznej na stanowisku prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej i — wreszcie — po trzeciej, w uznaniu jego zasług w pracy nad rozpowszechnianiem idei pokoju”.

W czasie uroczystości pogrzebowych śp. bpa J. Niewieczera, bp Zdzisław Tranda — zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, we wrszającym kazaniu przypomniał niezaprzeczalne zasługi Zmarłego w 30-letnim posługiwaniu duszpasterskim parafią ewangelicko-reformowaną w Warszawie. Podkreślił wielki wkład śp. bpa J. Niewieczera w rozwój Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Zmarły był nie tylko znakomitym wykładowcą, ale także wzorowym wychowawcą młodej kadry teologów.

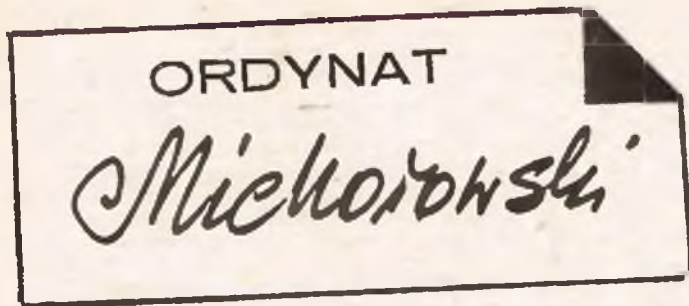
Śp. bp Jan Niewieczera był teoretykiem i zaangażowanym propagatorem idei zjednoczenia chrześcijan. Polski ruch ekumeniczny poniósł wielką stratę.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Belokier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajłowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium), ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambiały, Henryk Ciolek (redaktor techniczny), Małgorzata Kąpińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomil, Małgorzata Ziembicka (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-662 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartałnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarska Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Nr zam. 71. 2-59.



- Jak się zachowuje? Czy chce zbiec?
- Nie może: pokaleczone ma nogi i zbity.
- Ordynat pomyślał chwilę
- Odnieść go do naszego szpitala.
- Jak to, panie ordynacie? Do... naszego?
- Tak!

## IV

Zywieł przyciechał. Już tylko gdzieś wystrzelał słup jaskrawych płomieni. Ociechła ognista rozlała się nisko przy ziemi, kończąc piekielne dzieło.

Dogarywała gorzelnia, zabudowania jej i młyny parowe. Zdołano zaledwie w część uratować mieszkania robotników.

Sikawki parowe i ręczne działały bez przerwy; straż z Głębowicz, Słodkowie i Romnów, a także straż z Obronnego nie ustawały w pracy. Ale żar i mnóstwo rozpalonych głowni utrudniały ratunek. Pogorzelsko otaczał obóz ludzki; naród napływał gromadnie z okolicznych folwarków i wsi. Jedni biegli ratować, inni wyrzekali głośno.

Słychać porzucanych napelniał powietrze. Rozległy się przekleństwa i ciężkie westchnienia zachrypłych piersi. Głosy, nad niepojętą dla tych ludzi dobrocią ordynata, rozbrzmiewały donośnie. On ich nie słyszał. Stał oddalony od pożaru — w otoczeniu kilku powozów z okolicy i konnych mężczyzn. Rozmawiał z hrabstwem Trestką, również na koniach. Był nawet wesoły, tylko z lekką chmurą na czole.

Na wschodzie niebo zaczęło różowieć — inaczej niż luna, jaśniej, weselej. Słońce, blade, wznosiło się w góry, przysionięte dymami pożogi. Mętny dzień rozświetlał zmęczone twarze zielonym blaskiem.

Przerażenie zastąpiło w rysach ludzi, kopeć osiadły na skórze i ten trupi refleks marcowego dnia w samym zaraniu nadawał wygląd zgnębnym gromadom wygląd niehoszyczków.

Hrabia Trestka mówił do ordynata:

— Straszny objaw, ten pożar! Jeśli lotry zdołają podburzyć do tego stopnia pańskich ludzi, to, dajbóg! koniec świata. Cóż mówić o mnie?... Chyba zemknę za granicę.

— No, w tej okolicy nieprędko się taka rzecz powtórzy — rzekł w zamysleniu ordynat.

— To samo mówiliśmy po dewastacji w Szalach. Czemu nie? — fala płynnie. Pana oni kochają, a jednak... No, i moja Rita kochała w Ożarowie; może przez nią i mnie oszczędzą.

— Nie wie pan, co mi się zdaje?... — mówił Trestka. — Gorzelnia padła ofiarą głównie dlatego, że spirytus denaturowany. Inaczej łajdaki rozbiłby tylko kufy, aby się spać.

Ordynat machnął ręką.

— To na jedno wychodzi.

— Wcale nie, bo by się pochorowali przynajmniej, a zresztą spitych powiązałoby się jak baranów i do policji. O szelmy! Do czego to teraz dochodzi? Sapirości! Ja bym wiedział, jak z nimi postąpić.

Hrabina Rita rzuciła na męża niechętnie spojrzenie, gorzyc ugryzła ją w serce boleśnie.

Ona odczuła, co myślał w tej chwili ordynat. Wrzec jego błędził po rumowiskach dymiących węgli, jakby szukając nie kary, lecz pomocy dla ciemnych nizin ludzkich, które siłą konieczności wywołanej nędzą, idą na oślep za tymi, co ukazują im raj poza gruzami. Żadza, jeśli nie równości, to chociaż sprawiedliwości materialnej, pędzi tych domniemyanych wodzów do czynów krwawych i otumanienia tłumów.

Ordynat wzdrygnął się. Inna myśl napłynęła mu do mózgu.

— Jednak świętą była groza wybuchu! Ale cóż za widok! — mówił Michorowski.

Pani Rita popatrzyła na niego zdumiona.

— Podziwiam pana. W takich warunkach mógł pan zachwycać się widokiem?...

— No, jeszcze wtedy nie strzelano do mnie.

— Ależ sama groza... Okropność!

— Cóż pan zechce z tym płaszkiem, skoro wyzdrowieje? — zapytał Trestka.

— Ha! Pójdźcie w świat. Może się poprawi.

W tej chwili przygalałował gorzelany. Słana! przed ordynatem z wahaniem mnąc kapelusze w rękę.

— Co tam nowego?

— Robotnicy chcą przeprosić pana ordynata — rzekł nieśmiało. — Wszyscy co do jednego są zawstydzeni i upokorzeni. Mówią, że ich obalamucono.

— Bardzo wierzę — rzekł ordynat — gdyż inaczej nie gubiliby samych siebie.

Gorzelnicy spojrzeli bystro i spuścili oczy.

— Czy mogę przeprosić?... — zapytał.

— Powiedz im pan: niech się najpierw wyśpią! Ja ich sam zawołam.

Gorzelnicy skłonili się i odjechali.

— Jeśli istnieje państwo archanielskie, to na pewno u pana — zawołał hrabia Trestka. — Tym lajdarkom udało się, że na pana trafili. Gdzie indziej poszłyby wszyscy w dyby; nie mówiąc o agitatorze, który dawno witalby się z Abrahamem.

— Zie mówisz, drogi — przerwała hrabina. — Wątpię, czy gdzieś za taki strzał lud pragnąłby krwi agitatora. Pragnienie zemsty nad nim to dowód osłepienia tych mas, lecz i miłości dla ordynata.

— Jednak ferment musiał się dawno szerzyć?...

— O tak! Z początku nie słuchano podjudzeń różnych wędrowców, zbito nawet paru; potem ogólny prad pociągnął ku sobie. Dużo dopełniły broszury tajemniczo rozdawane.

Ordynat umilkł, gdyż wiele osób z okolicy żegnało się z nim, odjeżdżając.

— Was zabieram do zamku — rzekł do hrabstwa Trestków.

Dzień już był zupełny, gdy ordynat ze swym orszakiem opuszczał pogorzelsko. Rozpalone ruiny buchały jeszcze ogniem... Strażaków kazał ordynat zastąpić innymi ludźmi. Rozdzierano zgłiszczą bosakami; kobiety zalewały pojedyncze ogniska wodą, dźwigana niemal z pasją. Cała złość i żal tłum wywierał teraz na ogień. Pasłwiono się nad nim, obzuczano błotem, rwano w kawały. Nastąpiła istna orgia zawziętości. Kobiety wśród przekleństw ciskały się na płomień, jak lieny. Obraz przedstawiał okrutnie zniszczenie rozpasanego żywiołu i zwierzęcą zemstę ludu.

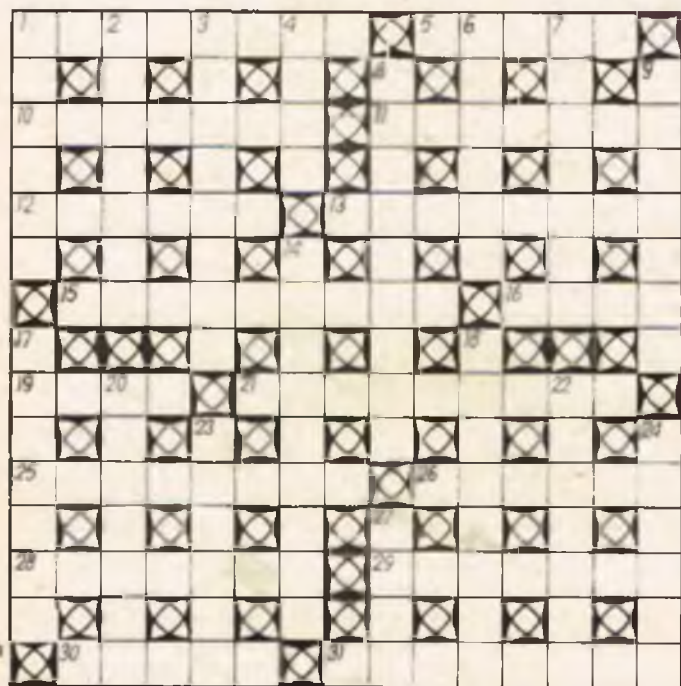
Ordynat miał na ustach ironiczny uśmiech.

— Nazywają moich ludzi kulturalnymi, a ot, patrzcie — rzekł do Trestków.

— Barzazyńcy! Nie trzyma się ich kultura — odpowiedział hrabia. — Daremny trud. Najlepiej machnąć ręką.

— Nie: stale kulturę dawać, aż ich przetrawi — odrzekł Michorowski. Pani Rita utkwiła w nim oczy, pełne uwielbienia.

(3)



KRZYŻÓWKA nr 2

**POZIOMO:** 1) sień, 5) narząd, 10) rodzaj ciasta wielkanocnego, 11) wykonywana jest szydełkiem lub na drutach, 12) ważne w żyłce, 13) długie pióro w ogonie ptaka, 15) sportowa, zimowa czpka z daszkiem i kłapą, którą można opuszczać na uszy, 16) placówka finansowa, 19) stolica Ghany, 21) dzieło malarskie, 25) dowód, fakt służący do uzasadnienia jakiegos twierdzenia, 26) częstoczka cieczy, 28) zakwita białe, wczesną wiosną, 29) błona okrywająca kości, 30) zabieg leczniczy lub kosmetyczny, 31) dawny nauczyciel.

**PIONOWO:** 1) danie deserowe, 2) element sieci wodociągowej w formie krążka otaczający kran, 3) gruczoł położony przy krtani, 4) jedna druga myje, 6) imię męskie, 7) rodzaj te czki, 8) ten, kto popiera kogoś, 9) gatunek gryki, 14) gwałtowna burza, 17) imię żeńskie, 18) rzecz mało wartościowa; przeciętna, 20) w oku, 22) trójkątna kość pasa barkowego, 23) szkliwo, 24) pracuje w kotłowni, 27) tekst przysięgi.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Kryżówka nr 2”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe  
Rozwiązanie kryżówką nr 28

**POZIOMO:** szmaragd, skęcz, rewizja, borówka, Chinka, zacierki, żarnowiec, tank, lada, Remigiusz, kiermasz, Anatol, odyniec, opuncja, saper, szecerba.

**PIONOWO:** strach, mównica, ryzykant, grad, kurnik, czwórka, obrażenie, pasieka, świerszcz, klakson, cienkusz, dreznina, sztucer, empire, altana, kosz.